MINIBOOK

TURCJA

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Turcja

ZNAK
MIESIĘCZNIK

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink

woblink.com

Spis treści

- Jadwiga z Działyńskich Zamoyska - *Listy z Turcji* (1854-1855)
  - Adam Szymański - *Dylematy tureckiej tożsamości* (2011)

Turcja

Turcja jest krajem, który znajduje się w europejskiej poczekalni od 1959 r., kiedy to pierwszy wystąpiła z prośbą o stowarzyszenie z Europejską Wspólnotą Gospodarczą (poprzednikiem Unii Europejskiej). W 1987 r. zwróciła się z formalnym wnioskiem o przyjęcie do Wspólnoty Europejskiej, a jej negocjacje akcesyjne z Unią rozpoczęte w 2005 r. nadal nie zostały zakończone. Przebieg integracji państwa tureckiego z Europą dobrze odzwierciedla napięcia zachodzące w relacjach Wschód – Zachód, chrześcijaństwo – islam, a także ujawnia pęknięcia pojawiające się w europejskim projekcie wielokulturowości.

Zamieszczone w minibooku teksty prezentują dwa spojrzenia na Turcję: jedno zawarte w XIX-wiecznych listach Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej, opisującej życie, ludzi, obyczaje tego niezwykle egzotycznego wówczas kraju i drugie – pokazujące współczesne dylematy tureckiej tożsamości, a także nowe możliwości oraz wyzwania stojące przed Turcją, która mogłaby się stać jednym z głównych inicjatorów dialogu międzykulturowego.

Życzymy inspirującej lektury!
Redakcja miesięcznika "Znak"

Ps. Wszystkim autorom i spadkobiercom praw autorskich serdecznie dziękujemy za udostępnienie tekstów do minibooków. Jednocześnie

informujemy, że dołożyliśmy wszelkich starań, by odnaleźć ich spadkobierców i właścicieli. Przychody ze sprzedaży minibooków nieposiadających ambicji komercyjnych, zostaną przeznaczone na kontynuowanie działalności miesięcznika „Znak”.

Listy z Turcji (1854-1855)

Jadwiga z Działyńskich Zamoyska

[Wybrał i opracował Stanisław Kazimierz Potocki]

Listy Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej z Turcji, pisane w formie dziennika, adresowane do młodszych sióstr – Cecylii i Marii, obejmują dokładny opis pierwszego jej pobytu w tym kraju od marca 1854 do lipca 1855 roku. Zebrane w kopiariuszu[1] przez Elżbietę z Działyńskich Czartoryską, stanowią zwarty i dość kompletny zbiór zapisek dziennych. Oryginały tych listów na ogół nie zachowały się, poza kilkoma wyjątkami, z których nie wszystkie zostały przepisane do kopiariusza[2].

Autorka listów, żona generała Władysława Zamoyskiego, jednego z głównych aktorów akcji polskiej nad Bosforem w okresie wojny krymskiej, patrzyła z bliska na tę akcję i sama w miarę swych możliwości brała w niej udział. Pisze o pracach męża, jego staraniach i zabiegach koło utworzenia legionu polskiego, pamięta jednak, że listy jej zanim trafią do rąk adresatek, będą czytane przez urzędników austriackich i pruskich. Jej sądy w kwestiach politycznych ukształtowane są głównie przez męża; podobnie – sądy o osobach, z którymi się stykała. Jednak często zdobywa się na samodzielne spojrzenie na ludzi i zdarzenia. Bardzo cenne są opisy osób spotykanych na Wschodzie: polityków, urzędników, oficerów tureckich i europejskich, a szczególnie Polaków. Portrety tych osób przedstawione są nieraz dość szczegółowo, czasem pod wpływem chwilowego odczucia, czasem z pewnym uprzedzeniem np. w stosunku do Polaków „renegatów”.

Niezwykle ciekawe są opisy Stambułu i krajów, przez które Zamoyska przejeżdżała; mieszkańców Turcji właściwej i krajów bałkańskich, ich zwyczajów i obyczajów, a także szczegółów stroju (nieraz ilustrowane odręcznymi rysunkami). Dzięki pewnej znajomości języka i łatwości przystosowania się do miejscowych zwyczajów poznawała domy i rodziny tureckie, mogła wejść do haremów wyższych urzędników i przedstawić wrażenia z tych odwiedzin na kartach listów-dziennika.

Wartość listów Jadwigi Zamoyskiej polega na ich wyjątkowej bezpośredniości wypływającej z wewnętrznej potrzeby podzielenia się z najbliższymi jej powiernicami swymi wrażeniami, spostrzeżeniami, refleksjami, i z chęci zaspokojenia ciekawości tychże powiernic przez możliwie dokładny opis swego życia, zdarzeń, ludzi i kraju tak egzotycznego jakim wówczas była Turcja. Styl ich jest bardzo prosty, często zdradzający pośpiech autorki.

Niektóre listy Jadwigi Zamoyskiej, bądź fragmenty tych listów, zostały opublikowane w dziele Jenerał Zamoyski. 1803-1878. T. VI, Poznań 1930, i nieraz były wykorzystywane przez historyków. Dotyczą one głównie działalności generała Zamoyskiego nad Bosforem i organizacji drugiego pułku kozaków sułtańskich. Całość jednak, spoczywając do niedawna w papierach po Zamoyskich i Szkole Domowej Pracy Kobiet w Zakopanem nie była dostępna badaczom przeszłości.

J. Zamoyska wyruszyła do Stambułu na wezwanie męża, będącego już tam wcześniej, po dłuższych wahaniach spowodowanych protestami rodziny i po odesłaniu kilkumiesięcznego syna Władysława do rodziców do Poznania. Miała wówczas lat 23. W podróży towarzyszyła jej dawna nauczycielka, obecnie przyjaciółka – Anna Birt, Angielka.

Listy publikowane zostały we fragmentach. Pominięto fragmenty dotyczące spraw i rozważań osobistych i rodzinnych autorski; zamieszczono natomiast

te, które najlepiej pokazują Polaków i ich działalność w Turcji, oraz najciekawsze opisy tego kraju i jego ludzi. Opuszczone teksty zaznaczono wielokropkiem w nawiasie prostokątnym, uzupełnienia pochodzące od wydawcy umieszczono również w takim nawiasie. Pisownie i interpunkcję zmodernizowano.

S.K.P.

12 marca 1854, Stambuł (Pera).

[…] Dziś rano p[anna] Birt mnie obudziła. Prędko się ubrałam, to było pół do szóstej. Przybył na statek drogman mego męża, który przyszedł się dowiedzieć czy statek przypłynął, a widząc go przyszedł po nas. Wsiedliśmy do łódki, którą nazywają kaik, bardzo wąski i długi, na dnie rodzaj materaca, na tym trzeba po turecku siedzieć; bardzo prędko płyną. Wysiedliśmy na lądzie w tęgie błoto, ale żeśmy były przygotowane, więc nas to nie zastraszyło. Pierwszy rzut oka na Perę przy wylądowaniu bardzo dobre daje wyobrażenie Olszyc na jesień. Hucznieśmy były przyjęte przez wszystkich psów okolicznych, które trochę jakby swojskie listy wyglądają. Sedżet [piesek] tak był wzruszony ich przywitaniem, że mało nie zemdlał, więc mimo błota musiałam go na ręce wziąć. Drogman wywołał nam jakiegoś powoźnik, który w mgnieniu oka odprzągł swego konia od roboty, założył do pojazdu i dalej. Ale moje dziatki, nawet moje kości nie mogły tego znieść, tak okropnie trzęsło; żaden wóz, żadna bryka, żadna taczka wam nie mogą dać wyobrażenia tego. Jadąc pod górę kazali nam siedzieć jednej naprzeciwko drugiej, aby równowagę postawić, bo się pojazd w tył toczył, a dwa razy w najgorszych miejscach musieliśmy zsiąść, bo nas koń nie mógł uciągnąć. Nareszcieśmy dojechały. Memu mężowi już ktoś był dać znać, ale nie chcąc się minąć, czekał w drzwiach na mnie. Bardzo był kontent i bardzo, bardzo dobry. Jedliśmy śniadanie, to jest kotlety nie wiem

z czego, ale wiem jakie i takich wam nie życzę. Potem poszliśmy do kościoła znów po błocie. Ulice mają taki ściek w środku, więc kiedy raz w wieku zamiatają, to wszystko do środka i tam też zostaje dopóki się słońce nie zmiłuje i nie wysuszy, a że ulice są bardzo wąskie, więc ten ściek bierze trzy czwarte szerokości. Kościół Panny Marii w głównej ulicy rue de Pera [znajduje się], gdzie są ambasady francuska, angielska, etc. Kościół jest dobrze mniejszy od kórnickiego, okropnie brudny, ławki też takie brudne, że strach usiąść.

14 marca 1854.

[…] O życiu naszym niewiele będzie do powiedzenia. Onegdaj, ułożywszy moje graty, poszłyśmy u p. Birt porządkować. O szóstej było obiad mniej okropny od śniadania, jadamy w salonie mego męża, po obiedzie poszłyśmy do mojego pokoju. Ja do was pisałam, a p. Birt drzemała. O dziewiątej piłyśmy herbatę i zaraz potem spaćeśmy poszły. Ja spałam do dwunastej na drugi dzień, po czym było śniadanie. Potem zeszłyśmy do p. Birt i przyszła praczka, Greczynka, która tylko po grecku i turecku mówi, i troszynkę po włosku. Bardzo trudno mi się z nią rozmówić, ale chcę się na przyszły tydzień nauczyć wszystkich słów potrzebnych żeby z nią mówić. O trzeciej poszłyśmy na spacer i idąc przez ulicę przekonałyśmy się, że tu można dostać wszystkiego czego się pragnie: do ubrania czy do mieszkania, najtrudniej i najdrożej – do jedzenia. Wyszłyśmy aż na brzeg Bosforu, który w niektórych miejscach jest jak wąska rzeka. Przeszłyśmy przez dość obszerny las cyprysów, to jest cmentarz turecki. Nagrobki są między drzewami i prawie wszystkie z napisem rżniętym w kamieniu, bogatsze mają napisy złocone na niebieskim, czarnym lub zielonym tle. Nagrobki wojskowe mają na tej niby głowie nad pomnikiem, też z kamienia czapkę turecką z szafirowym kutasem.

Na spacerze spotkałyśmy the oficer of captain Shirley, który nas doprowadził do domu, a wieczór przyszedł na herbatę. O jedenastej znowu spać, a dziś rano o jedenastej wstać. Teraz po śniadaniu do was piszę, p. Birt do swoich przyjaciół. Mój mąż bardzo zajęty prawie ciągle z panem [Walerianem] Kalinką. […] My tu z panną Birt bardzo czynne życie będziemy prowadzić. Za parę dni będą mieć klawikord, konia już mam, ale siodło jeszcze nie przyszło; chcę się też całym sercem uczynić [konno jeździć], nigdy nie miałam więcej czasu na to i sposobności. Zabawka nasza będzie chodzić do bazaru, ale to bardzo daleko, i chcemy się wprzód trochę po turecku nauczyć. Cieszę się, że tu jestem i gdybym była w Paryżu dziesięć razy jeszcze, to bym równie jak pierwszy raz pragnęła tu przyjechać. Ale mimo tego czuję, że od was daleko jestem. […]

18 marca 1845.

Tutaj dziwne życie. Europejskiego nie ma nic, tylko ambasady i wszystko, i wszyscy co do nich należą. W zimie wszyscy muszą mieszkać w Pera, w maju ambasady się przenoszą do Terapia, niby wieś nad Bosforem, i za nimi cała Pera się wysypuje, bo w lecie tu wytrzymać nie można dla gorąca i kurzu. Towarzystwo jest greckie i ormiańskie, i to się miesza z europejskim. Każden każdego zna. Pojazdem prawie wcale się nie jedzie, tylko kaikami – wodą, a na lądzie – konno. Każda kobieta, młoda czy stara, tutaj konno jeździ i każda ma swego konia. Teraz jednak trudno jeździć, bo błoto najokropniejsze, a pod nim bruk składany z gór i dziur. Domy po większej części drewniane i coraz ro pożar w nocy. […] Ściany takie cienkie, że na wskroś słychać co sąsiedzi mówią i robią, a to niekoniecznie przyjemne. Tak jak wszystko słyszę co się dzieje u pana Kalinki i u służących, a oni – co u mnie; p. Birt zaś – co u mego męża, a oj – co u niej. […]

1 kwietnia 1854.

Wczoraj nie pisałam, bo byłam zajęta robieniem niczego. Na śniadaniu był p. [Zygmunt] Jordan, po śniadaniu mój mąż poszedł do p. Scheffera [drogmana przy ambasadzie francuskiej], a ja do żony. Wróciwszy się, ubrałam się i pojechaliśmy na spacer konno. […] Dojechawszy do mostu, memu mężowi zachciało się do Stambułu, więc dalej przez most ogromnie długi z batów. Ledwośmy na drugą stronę przejechali, cała zgraja psów się na Sedżeta rzuciła, szczęściem jakiś chłopiec go obronił, ale potem Sobolewski – to jest bardzo dobry i przyjemny dawny służący mego męża, który jest przy stajni i zawsze z moim mężem jeździ konno – musiał Sedżeta wziąć na konia przed siebie i tak jechał prawie całą drogę. Przejechaliśmy przez większą część Stambułu za miasto cmentarzami, polami, po kamieniach i błocie aż nad Morze Marmara!!! Pyszny widok, o którym jednak w liście niewiele powiem, bo niewiele mogłam nań uważać, bo miałam bardzo żywego konia, złe drogi i taki wiatr okropny, że ledwo siebie mogłam na koniu utrzymać, a więc amazonkę i voil tym trudniej. Wszystkie miejsca i ulice, przez które przejeżdżałam, są l’equivalent Kórnika i Bnina, ale z tą różnicą, że ulice niesłychanie wąskie i kręte, i tak z góry i pod górę, że raz ucho konia nos łaskocze, drugi raz głowa na jego ogonie oparta. Miasto jest ogromne i ludność ogromna, ale każda część z osobna bardzo ubogo choć czysto wygląda. Jedna tylko rzecz odznaczająca się to meczety ogromne, ale wewnątrz architektura nieciekawa i białym wapnem pobielona. Pałace baszów, które gdzieniegdzie widać, wyglądają jakby duże fabryki. Jedne tylko koszary wspaniałe, mówią, że najlepsze jakie są na świecie. Szpital wojskowy tez ogromny i piękny. Wokoło miasta idzie mur forteczny dawnej Bizancji. Wewnątrz i zewnątrz tego muru idą dwie szerokie drogi brukowe, bardzo ciekawe. Mur niesłychanie wysoki i tak gruby, że w niektórych miejscach porobiono [w nim] nisze, i tam całe

rodziny mieszkają. Bardzo ładnie widzieć w tym starym murze taką ciemną jaskinię, w niej ogień, a wokoło ludzi siedzących. Nie można sobie wystawić, co za różnica między częściami miasta zamieszkałymi przez Greków, a tymi – przez Turków. Turcy tacy grzeczni, poważni, spokojni, uprzejmi; pełno ludzi na ulicach, a tak cicho, że słychać stąpanie konia. Spytaj się o drogę, to ci pokażą, zaprowadzą, usłużą. Kobiety mają coś takiego poważnego, każdy Turek robi mnie wrażenie jakby ci służył za opiekę przeciw drugiemu. Tam gdzie Grecy – takie wrzaski, śmiechy, kłótnie, tacy niegrzeczni […]

3 kwietnia 1854 – poniedziałek.

[…] Dziś rano po śniadaniu przyszła tu jakaś panna Podhorodecka, która tu jest od trzech lat. Wypędzono ją i siostrę z Galicji, bo w 48 roku przeniosły jakieś listy przeciwne rządowi. One podobno nie wiedziały co te listy zawierały, to jednak nie było wystarczającą wymówką. Zamknięto je do więzienia i trzymano tak długo, że wreszcie uciekły do Węgier. Stamtąd je wypędzono i tu przybyły nie mając z czego żyć, bo jakieś szwagier, korzystając z tego, że są wygnane, objął majątek i nic im nie przysyła. One tu żyją z haftu i szycia, a mało im dają roboty i mało płacą. Powiedziałam jednej, żeby raz na tydzień przychodziła moje rzeczy naprawiać i prasować, na co się zgodziła. Będzie mnie też uczyć haftować po turecku złotem. Dziś nas zaprowadziły do bazaru żeby deseni szukać i bardzo ładneśmy znalazły. Tu pierwszy raz byłyśmy na bazarze. Bardzom była kontenta, bom potrafiła kupcowi powiedzieć, żeby mi dał to samo, ale mniejsze i zrozumiał mnie. Ten bazar wcale nie jest jak w Smyrnie, tutaj jest złożony z ogromnych budynków; to jest labirynt ulic szerokich, krytych, sklepionych, ogromnie wysokich i oświetlonych przez małe okna w sklepieniu. Dziwne to, jakby wieża Babel, tyle języków i strojów. Kobiety niektóre pyszne, białe jak marmur i oczy!..., nosy też cieńkie i proste. Bardzo ich dużo w bazarze

kupowało różne rzeczy. Jedna stara, szkaradna, nie wiem czy przez złość, czy ciekawość (miałam bardzo gęsty zielony voil) chciała mi voil podnieść i tak szarpnęła, że mi voil skrzywiła na głowie.

Wracając, spotkałyśmy na moście bardzo huczną procesję. Niesiono jakiegoś człowieka w lektyce tak dużej jak mały pokój, całej złoconej i malowanej. Za nim i przed nim szli ludzie z bębnami piechotą, inni na koniach i mułach, z chorągwiami i piórami na długich tykach, także dwa śliczne wielbłądy, pierwsze które w Stambule widziałam, okryte ogromnymi czaprakami z zielonego aksamitu, haftowane złotem. Bardzo piękne też były czapraki na koniach i mułach, czerwone ze złotem. Pytaliśmy się jednego przechodzącego co to ma znaczyć, i o ile zrozumiałam, to był hadżi [pielgrzym] wybierający się na pielgrzymkę i którego doprowadzili do Skutari. […]

7 kwietnia 1854.

[…] Po drodze do Pera była wieś, w której mieszka pani [Ludwika ze Śniadeckich] Sadykowa czy Czajkowska. Mój mąż wstąpił do niej po listy od jej męża. Mój mąż bywa u niej, [Sadyk Pasza – Michał] Czajkowski do wszystkich na jej ręce pisze i ona ma na nim taki wpływ, że co chce z nim robi. Książę [Adam Czartoryski] bardzo prosi, żeby go nie obrażać. Ja dotąd u niej nie byłam, nie wiem jak dalej pójdzie, to jednak ciężka sprawa takiej babie się umizgiwać. Wystawcie sobie, baba pięćdziesiąt lat ma i od nie wiem jak dawna w najlepszej żyła z nim harmonii; na koniec zachciał jej się, żeby się z nią ożenił, a że on ma już jedną żonę, więc wymogła na nim, żeby się sturczył. Teraz coraz sobie wystawia, że ktoś nią pogardza i męża w kłótnie wprowadza z wszystkimi co się jej nie zasługują. […]

10 kwietnia – poniedziałek.

W niedzielę rano byłam w kościele samym. Wiecie, że u Turków uważa się za brak uszanowania głowę odkryć, zatem i wielu chrześcijan wzięło ten zwyczaj i zachowują w kościele turecką czapkę na głowie, co dosyć dziwnie wygląda. LesArmeniens są w wielkiej części chrześcijanami, ale mają wszystkie tureckie zwyczaje; zatem i kobiety przychodzą w tureckim stroju. […] Po nabożeństwie wstąpiliśmy do pani Scheffer z interesem. Potem przyszedł Pan [Edmund] Chojecki, o którym mówią, że wielki łotr a protegowany księcia Napoleona i le comte de Gournay czy Groumay, czy coś takiego, szambelan cesarza [Napoleona III] i przez niego tu przysłany, nikt nie wie z jaką misją. Należał do wyprawy boulońskiej, wygląda jak krawiec w liberii. Na obiedzie był generał Magheru, Wołoch powołany przez Turcję i ma dostać zajecie w wojnie przeciw Moskalom, których serdecznie nienawidzi. On tylko po wołosku i po turecku mówi, jednak nas trochę rozumiał, jego syn mu służy za drogmana; t[o] j[est] podobno jeden z najznakomitszych Wołochów, bardzo zacny człowiek z śliczną twarzą. Mówił mi przez syna, że w Wołoszech nie ma kolei żelaznych ani statków parowych, ale że gościnne serca są, i że jak będziemy kiedy chcieli do Bukaresztu pojechać, to znając jedną rodzinę, będziemy ich znali sto innych tego samego dnia, i że nam będą konie i pojazdy o dziesięć i dwadzieścia mil przysyłać, i zawozić, gdzie będziemy chcieli. Był także na obiedzie pan MariuSugeriu, toż samo Wołoch, i pan [Jan] Gradowicz, Polak, ale używany przez pana [Eugène] Poujade przy konsulacie francuskim w Bukareszcie. Wieczór znów się zeszło kilkunastu Polaków. Było kilku nowych. Kiedy zaczęli wychodzić, tośmy ich zaprosili na święcone na Wielkanoc, ale nie tylko ich, ale i wszystkich ich znajomych nie uważając, czy byli wprzód [u nas], czy nie, ani kto, ani jacy, ale wszyscy którzy zechcą. Nie wystawiacie sobie jak się to osobliwie niektórym uśmiechnęło, każdy zaczął opowiadać, kiedy widział ostatnie święcone, etc. Ja właśnie

tego chcę, żeby każden co tu bywa, swoich znajomych i przyjaciół przyprowadził[3]. Zdaje mi się, że za każdą razą co przychodzą, to przyjaźniejsi się wydają. […]

11 maja 1854.

[…] Przez ten tydzień niebytności mego męża kupowałam z jego drogmanem wszystko, co nam na wieś jest potrzebne, między innymi różne prowizje do kuchni. Chciałabym wam zrobić rysunek, jak w Stambule, w rodzaju tureckiego sklepi korzennego siedziałam na beczce u kupowałam co mi potrzebne, w sklepie, co jakby duża alkowa bez okien ani drzwi, tylko bez jednej ściany na ulicy. Zdaje mi się, że na dwadzieścia osób, dziewiętnaście by się było rozchorowało na widok rozmaitych prowiantów. Ja wam tylko opowiem, jak mnie odmierzano kupione rzeczy. Naprzód postawili na środku pokoju ogromny wór pleciony z łyka i w to mi ryżu kilkanaście funtów wsypali. Później w ten sam wór – un grand bidon en grève z olejem zatkany kawałkiem papieru, ale nie obwinięty, później w ten ryż też nie obwinięte parę funtów mydła, porem gąbki, miotły, a nareszcie i najciekawsze obejście się z masłem. Mają ogromne skóry bawole, nie rozcięte, tylko wypróżnione i wychędożone, i w tych jest masło. Kiedy masło z brzegu wybrane, to trochę skóry rozcinają i dalej czerpią, i to się w następujący sposób odbywa: Turek podnosi rękawy, obciera brudne łapy brudniejszym jeszcze fartuchem, klęka przed bawolą skórą, głowę do otworu wtyka i jedną ręką po łokcie pakuje masło, później drugą ręką ściąga to masło i obydwoma wtyka co sił w garnek, który poprzednio służył na łój, olej lub co innego, i który tym samym fartuchem się obciera. Jak garnek pełny, to się waży, toś samo papierem, liśćmi lub kawałkiem starego płótna zatyka i w ten sam wzór ryżu kładzie. Na to wszystko kładą się łojowe świece, kawior w papierku, szuwaks i inne rzeczy. Do noszenia tego wzoru najmuje się człowieka, który go niesie gdzie zaprowadzisz. […]

Jenikieni, 4 września 1854.

Mówiłam wam, żem się zabierała do Stambułu, żeby tę procesję [z okazji tureckiego święta] widzieć. Pomylono nas co do godziny, więc za późnośmy przyjechały na główną część. P. Birt nie mogła jechać, wic z p. Kalinką i Janem [służącym] pojechałam. I tak, jak ja zawsze robię, bardzo głuipośmy zaczęli a dobrze skończyli, bośmy nie wiedzieli gdzie się to odbędzie, o której godzinie, czy trzeba pozwolenia, a przynajmniej kogoś, coby język i miasto znał. Ale na statku był jakiś Perot, szef biura bankiera mego męża, który zrozumiawszy i oceniwszy nasze położenie, ofiarował się za przewodnika. Zaprowadził nas do dawnego pałacu sułtana – la point de seraif, do drzwi zwanych la Porte d'or. Ceremonia na tym zależy, że wcześnie z rana sułtan w jednym dziedzińcu pałacu rani czy zabija własną ręką barana, potem z tego barana i stu innych robią pilaw, to jest turecka potrawa, i rozdają biednym. Potem sułtan idzie do meczetu, później w jednym dziedzińcu pałacu siada na tronie, a przed nim podwójny rząd wysokich urzędników, którzy wstają po kolei i ukłoniwszy się trzy razy, sułtana w nogę całują. Ale żeby to widzieć, trzeba się wcisnąć za tymi baszami, a myśmy przyszli za późno. Brama była zamknięta i nic nie było widać. Między pałacem a Bosforem jest unquai, na którym żeśmy jakiś czas czekali na wyjście sułtana, który prosto z pałacu do kaiku wsiadał. Ten kaik był trochę tak: dwudziestu sześciu wioślarzy, z tyłu sternik, a tam gdzie baldachim [między wioślarzami a sternikiem – w rkpsie rysunek] – tron cesarza z bardzo pięknymi rzeźbami i cały z pąsowego aksamitu haftowanego złotem. Między tronem a wioślarzami czterech paziów siedziało, w pąsowych mundurach haftowanych złotem. Rzeźby złote, wiosła pozłacane w desenie, tron otoczony złotą kratą. Wioślarze mieli takie koszule ja ta, com wam posłała, czapki czerwone tureckie z szafirowymi kutasami, spodnie bardzo szerokie, z szerokiego perkalu,

schodzące się do kolan, a nogi bose. Sułtana ledwie sekundę widziałam. On ma twarz jak drugiej nie znam, tak czułą, łagodną, smutnawą. On ma zawsze surdut europejski, z bardzo małą różnicą i bez wypustek czerwonych, jak mundur pruski; spodnie białe, a na wierzchu coś – w rodzaju szlafroku Papy – tylko że czarne i wiele węższe. Otóż kołnierz tego i coś z przodu, było całe wyhaftowane diamentami. Nikomu nie wolno wyjść za sułtanem tymi drzwiami [którymi on wychodzi], tylko paziom, którzy go otaczali i przytrzymywali kaik do brzegu, póki sułtan nie wsiadł, długimi pąsowymi sznurami. Muzyka wojskowa grała, było jakieś tureckie hura czyli błogosławieństwo, raczej cadansé niż śpiewanie i sułtan odpłynął. Bardzo to ładne było. […]

14 września 1854.

[…] Wczoraj koło pierwszej [w Stambule] jeść nam się zachciało, więc nas nasz człowiek [przewodnik] po jednej guinguete zaprowadził. To było sklepione jak więzienie i światło górą wchodziło, podłoga była z ziemi bitej. Wchodząc widziałam, że ten jeden loch stanowi kuchnię i jadalny pokój, ale nie zaraz się spostrzegłam, bo mnie p. Birt nic nie mówiąc, gwałtem w przeciwną stronę pchnęła, że to był en mêmetempsuneboucherie i że nam pod nosem barana nie wiem czy zarzynali, czy odzierali, czy co, dość, że wisiał jak w jatkach u rzeźników. Kilka stołów tam stało i przy każdym ktoś siedział, a tak było cicho jakby w własnym pokoju. To coś dziwnego, że wszędzie gdzie Turcy nawet najpospolitsi, to się ma uczucie, że się jest w dobrym towarzystwie; gdzie Grecy i Ormianie, to chociaż najlepiej wychowani, zawsze krzyk i hałas. Obok nas siedział chłop, Bułgar, co nas także po bazarze oprowadzał, sam chleb łamał i podawał nam czarnymi rękoma; stół czarny, nieokryty; kucharz tą samą łyżką kosztował i na talerz nam jedzenia kładł, ale mnie to wszystko nie brzydziło. […]

30 września.

[…] Dziś rano popłynęłam do moich [znajomych] Turczynek do Azji. Ale dziatki, jaki nieciekawy widok, trzeba być mną, żeby się nim nie zrazić. Dziesięć kobiet w długich szlafrokach i szarawarach perkalowych leżało na trzech kanapach. Pani domu, jej matka i siostra bardzo nas serdecznie przywitały, inne dosyć grzecznie, ale były dwie których każdy ruch twarzy mówił: giaur, giaur. Jak ten wyraz pogardy, co oni czasem względem chrześcijan przybierają jest obrażający, to wam powiedzieć nie potrafię. Szczęściem te dwie wnet poszły. Tamtym pokazałam mój album [z rysunkami], bardzo ich ucieszył. Zrobiłam portret jednej, który się nie najgorzej udał. Po chwili theyunstiffenedthemselves pytały się wiele mój mąż pieniędzy daje miesięcznie, pytały się, czy mi prezenta robi. Ja im mówiłam jaki on dobry i że go kocham, na to klepały mnie po ramieniu i chwaliły… […]

Jenikieni, 8 października 1954.

[…] Chciałam wprzódy [przed wyjazdem do Bukaresztu] zwiedzić meczet świętej Zofii, to jest zupełnie chrześcijanom zakazane i potrzeba na to pozwolenia umyślnego od Reszyda Paszy, jednakowoż mimo ciekawości myślałam sobie, że sto do dwustu franków zapłacić za tę przyjemność drogo. Postanowiłam więc z p. Birt rzecz szaloną zrobić, to jest pójść bez nikogo i niczego, i szczęścia próbować, i poszłam, i udało się. Ja weszłam pierwsza, przybrałam najpokorniejszy i najpobożniejszy wyraz twarzy, i zdjąwszy przy drzwiach trzewiki, weszłam pomału i z niemałym strachem. Do połowy dobrze, ale wnet przyszło paru meczetowych zakrystianów z prośba abyśmy się wynosili. Na to odpowiedziałam, że nigdy w życiu nic podobnego nie widziałam. Turek kiwnął głową i powiedział: „Nie wolno”. Tak ja: „W Francji nic piękniejszego nie ma”. Turek: „Macie firman od Ryszarda Paszy?” Ja: „Ryszarda Paszę znamy doskonale i przyszliśmy

meczet zobaczyć”. Turek znów prosił, żeby sobie pójść. Na to powiedziałam, że pójdę, ale że wprzód musi mnie na galerię zaprowadzić. Zmiękł Turek i nareszcie sam nas zaprowadził i dał kawałek mozaiki. Bardzo ten meczet piękny, ale to jest zupełnie chrześcijańska budowa, krzyż łaciński, ogromnie wysoka i wspaniała, ale żeby miała zachwycić, jak to czasem mówią, to nie. Zresztą może nie byłam w najlepszym usposobieniu umysłowym żeby dobrze sądzić, bom się więcej niż trochę bała o sposób, w jaki skończy nasza wizyta. Poszło to jednak jak najlepiej. Poszliśmy i stary seraj zobaczyć, ale nie ma co o tym pisać, bo opis wszędzie znajdziecie.

Onegdaj popłynęliśmy do Azji, do haremu Riza-Beja. Jego żona śliczna, trochę jak Frania Mielżyńska, ale wiele ładniejsza. Nigdy w życiu na żadnym balu ani obiedzie tak się nie zaambarasowałam jak wchodząc tam. Służącego nie mogłam im posłać żeby się anonsować. Riza-Beja nie było, trzeba był wiec samej wytłumaczyć kim się jest i po co się przychodzi, co pogarszało położenie – to, że ona się zaambarasowała. Te Turczynki, które nigdy o Europie nie słyszały, żyją w swobodnej dumie i pogardzie reszty świata. Ale ona dosyć o Europie od męża słyszała żeby wiedzieć, o ile [jest] różnicy między nami i żeby się lękać, że wszystko u nich śmieszne nam się zdawać będzie. Szczęściem przyszedł na ratunek jej ojciec i raz co się z nim rozmowa zaczęła, to potem już dobrze szła. Oprowadzili mnie po ogrodzie, dali owoce i kawę, i bardzo mi tam przyjemnie parę godzin uszło. Dziwny to porządek w ich rodzinach. Żona jest panią domu, a przynajmniej powinna nią być, ale czy ona, czy pan domu kupują ile razy im się zechce, dziewczęta czerkieskie przyprowadzone przez rodziców na targ stambulski. Te mają być niby sługami, ale są ciągle razem w jednym pokoju z panią i bawią ją, a jednak nie mogą przed nią jeść ani mówić, chyba że ona pozwoli. Była tam jedna dziewczynka, pięcioletnia, kupiona przed miesiącem za trzy tysiące franków!!! Bardzo ładna i p. Riza widać lubiła ją

jak własne dziecko, bo się ciągle z nią bawiła. Obiecała mi zrobić i przysłać strój turecki, ale boję się, że mnie tutaj już nie zastanie. Tak moje dziaty, dwunastego w czwartek jadę, a raczej płynę do Warny i stamtąd własnym pojazdem do Bukaresztu. […]

Szumla, 2 marca 1855.

… Byłyśmy u p. [Jana] Grotkowskiego, który na kwaterze w mieście. On miał zapalenie płuc, tyfus, a teraz coś jak astma. Biedny, bardzo był rad z naszych odwiedzin, prosił abym się Papie od niego kłaniała. Bardzo zmieniony jest, zadyszany, oczy wklęsłe ale nie smutne. Okropnie mieszka, w jakiejś ubogiej chałupie. Kazałam mu zrobić sennik i poduszkę, bo leżał na jakimś tureckim dywanie czy ławie twardej jak deska, i obiad mu posyłam, bo nie miał naczynia żadnego, a jedzenie mu tureckie okropne przysyłano. Pożyczyliśmy mu książki i gazety. To jest człowiek zacny i uczony, szczególnie w rzeczach tyczących się Polski, ale ma jakąś, nie wiem czy prostotę czy co, która zrazu dziwi i razi.

W niedzielę rano pierwszy raz widziałam wszystkich kozaków szeregiem, szli do kościoła przed naszym domem. Bardzo ładnie to wyglądało. Ludzie po większej części młodzi, a niektórzy z takim piętnem wyższego wychowania w sobie, że aż miło. O wielu bym się nie gniewała, żeby mój brat lub syn tak wyglądał. Mój mąż i pułkownik Słubicki pojechali konno, my dwie piechotą za wszystkimi. P. Birt [protestantka] czy chciała, czy nie, musiała „Zdrowaś Maria” odmawiać i klęczeć, i wstawać; na komendę. Odczytano lekcję i ewangelię, modlitwy ranne i prześpiewano dwie pieśni: ta co drukowana „Msza pod Wiedniem” i „Boże coś Polskę”. W tej ostatniej ich męskie głosy bez organów i same słowa tej pieśni dziwnie przejmowały. Myślałam wtedy jak p. Montalembert, że naród, który ma takie pieśni nie może zginąć. Wiecie, że greckie cerkwie mają ołtarz przedzielony od reszty kościoła, a że dla nas mszy nie było, więc przegradzające były zamknięte i

ołtarz niewidzialny. Nie wiem czy uczujecie, że widok tych żołnierzy śpiewających do Boga pieśń o przywrócenie ojczyzny devant la porte d'unsanctuairefermé, to miało coś tak zgodnego z położeniem naszym względem ojczyzny, że wrażenie ich modlitwy i pieśni, przynajmniej jak na mnie, podwójny wpływ miało. Zdawało się, że te wrota muszą się przed ich modlitwą otworzyć.

To właśnie była rocznica bitwy pod Grochowem, a że to tam właśnie się pułkownik Słubicki odznaczył, więc trochę na jego cześć, trochę dla pamiątki zaprosił mój mąż na obiad i wieczór wszystkich tych oficerów z pułku, co byli pod Grochowem. Było ich ośmiu. [...]

Powiedziałam wam, że szpital turecki tak naszych straszy, że urządzono infirmerię na dziesięciu [chorych] w samych koszarach. Miałam od kilku dni pójść zobaczyć to, ale nie mogłam wydołać. We wtorek więc pojechałyśmy z p. Birt, po jakiej drodze o tym nikt co Szumli nie zna, wyobrażenia mieć nie może: ale ulice, ale ścieżki nad rowami pełnymi błota i ścierów, po kamieniach i dziurach, z góry i pod górę, skręty, mosty, błoto co wszystko pokrywa, dość, że się w gęstej cieplej kąpieli jest. Pułkownik Słubicki jechał przy nas konno. Koszary nasze są podzielone na naszych i Turków. Jest to ogromny budynek z wielkim wewnętrznym dziedzińcem i wyjezdną bramą, z rodzajem wystającego ganku, pod którym stali i czekali na nas wszyscy starsi oficerowie. [...]

Chorych było dziesięciu: jeden na suchoty, jeden na nerwową febrę, jeden na gorączkę, jeden na ranę, reszta na febry. Pokój w którym leżeli – okropny, nad turecką parową kąpielą, tak że cala wilgoć przechodziła przez podłogę; ani co, ani czym, ani w czym jeść, ani gotować; ciemno, brudno, ciasno, okropnie. Ale chorzy bardzo się zdawali radzi naszym odwiedzinom, dziękowali, mówili że spokojni, bo już czują opiekę nad sobą, etc. Szczęściem znaleziono w koszarach inny pokój – wiele większy i

zdrowszy, z małą sionką czy kuchenką, ale bez okien, i brudno. Kazałam okna porobić, wybielić, kupić rogóżki na całą podłogę, dwanaście sienników i dwa razy tyle prześcieradeł, poduszki, wszystkie naczynia do gotowania i jedzenia, firanki od cugów, rurę do kuchenki; i to wszystko już skończone i jutro chorzy przeniosą się. Wtedy znowu pojedziemy ich odwiedzić. [...]

Szumla,8 marca 1855.

[...] Wczoraj rano mój mąż jechał do koszar, więc pojechałam z nim konno moich chorych odwiedzić. Ale co za widok za otworzeniem drzwi – czysto, jasno, obszernie, prawie wesoło. Do moich starań dołączył się dar Turków – osiem łóżek żelaznych, i wszystko razem nadało temu szpitalowi wcale inny pozór. Znowu nie mogłam się długo przy chorych zatrzymać, bo z mężem, ale teraz będziemy tam z p. Birt częściej chodzić i kiedy nas nie oczekują, bo wtedy nie będzie tylu świadków. Ale jeszcze różne rzeczy do wygody potrzebne, szczególniej kołdry, których tu dostać nie można i prześcieradeł nie ma na zmianę, i ręczników brak, ale to mała rzecz; dziś na spacerze ręczniki kupię. [...]

20 marca 1855.

[...] Wczoraj rano przyjechał tu Sadyk Pasza po drodze do Stambułu, gdzie za urlopem jedzie na parę tygodni. [...]

Sadyk Pasza wcale inaczej wygląda niż bym sobie wystawić była mogła z tego, com o nim była słyszała. On jest raczej szczupły i wysoki, twarz ma piękną choć dobrze wiekiem napiętnowaną, i prawie czarną tak spaloną i śniadą. Wierzchnia część twarzy, aż niżej nosa, jest bardzo piękna, czoło niezbyt wysokie ale proste, nos cienki, trochę orli, brwi mocno naznaczone prawie się spotykają, oczy wklęsłe, siwe, bardzo miły mają wyraz, tak jak cała twarz, smutny i zamyślony. Wąsy i broda dobrze siwe, usta trochę

wklęsłe dla braku kilku zębów i broda spiczasta, ciągle w fezie. Nosi jakąż bardzo wyszywaną i wytartą czamarkę; spodnie jasnoniebieskie, jak francuskie huzary; na koniu ma taki turecki czarny sukienny szlafrok. W całej osobie dużo zaniedbania. Bardzo uprzejmy; ale widać że o świecie całym i o poczciwości i zdolnościach ludzkich zwątpił. W wyrażaniach o sobie samym widać zarozumiałość, stąd też mówią, że kiedy jest pierwszym gdziekolwiek, to się w nim życie i entrain rozwija, ale kiedy sam nie ma pierwszej roli, to mu smutno i wszystko mu się wtedy nikczemnym i próżnym zdaje. Toteż małomówiący, chyba wtedy się rozgrzewa, kiedy go wciągnąć na rozmowę o przedmiotach jemu osobistych, np. o jego marszach, ruchach, rozporządzeniach, etc., o jego podrzędnych, albo o tych, na których losie on wpływ wywiera. Kto pod jego rozkazy nie wszedł – głupi, ale kto spod nich wyszedł dobrowolnie – to łotr ostatni. Jego ludzie żwawi, jego konie tylko prawdziwie arabskie, jego pisarz jeden na świecie pisać umie, jego charty zwierzynę łapią, itp. itp... [...]

Wczoraj był św. Józef, imieniny i urodziny pana Koszutskiego, a że to bogacz, więc nas zaprosił na obiad, nad którym od trzech dni cały szwadron pracował. Był też obiad tak dobry jak nie wiedziałam, że w Szumli być może. Przy deserze na honor Sadyka śpiewano różne polskie piosenki i jakaś turecka orkiestra wyuczona przez kozaków, grała różne mazury i krakowiaki na ganku dużym przed domem, przy coraz gasnących świecach, bo noc była ciemna i dżdżysta szkaradnie, co nie przeszkodziło panom kozakom tańcować przy pałaszach, na tym ganku tak ciasnym, ze pojąć nie można, że się nie poprzewracali jedni na drugich. Nie wiem czy wiecie jakim jest ich mundur, ale w tańcu bardzo się dobrze wydawał; na głowie kołpaki futrzane z białym workiem, czy jak to nazwać [...], rękawy od munduru są rozpięte i podszyte białym, wiszą prosto albo za plecami się

spinają, albo też na ręku małymi guziczkami; rękawy spodnie też białe, i wszystkie wypustki munduru białe, a guziki srebrne na granatowym suknie; spodnie francuskie garańce. Tak w drugim pułku; w pierwszym, wszystko co u nas białe, u nich czerwone. Chciałabym żeby w trzecim było niebieskie. [...]

21 marca 1855.

[...] Obiad mieliśmy szczególny wczoraj. Nas kiedy mImmum (w Szumli), to sześciu siada do stołu. Sadyk, oprócz służących, też sześciu stanowi, ale co za figury! Pierwszy – adiutant, pan Zdziński, ten myślę, że gdyby w innej szkole, to by bardzo się podobać mógł, ale wszystko co wkoło Sadyka i cały ten pierwszy pułk ma dla mnie cos nieznośnego. Jakaś zarozumiałość, że są jedynymi ludźmi na świecie, a stąd drwiny z wszystkiego innego którychem nieciekawa. Przy tym brudni, nieuczesani, niezapięci. Prawda, że oni już się nasłużyli i namęczyli, a nasi co dopiero mundury wdziali, ale kiedy jaki oficer z pierwszego stanie przy którym z drugiego, to jakby z innego narodu, taka różnica dans la tenue et l'apparence. Nasi wymuskani jak lalki, ale takie chłopy tęgie między nimi, że by ich za lalki nikt brać nie mogę. Drugi przy Sadyku – jakiś pan Bałsz, Mołdawianin bogaty, próżniak poczciwy i głupi. Jeździ za Sadykiem dla przepędzenia czasu, wygląda jak kupczyk żydowski, ciągle dyskutuje i ciągle w bardzo saporyficzny [I] sposób. Trzeci – jakiś pan Pogończyk (tj. imię fałszywe), wielki awanturnik i zdaje mi się, że „wielki święty łotr". Zostawił gdzieś po świecie służącego, który teraz tu przybył i utrzymuje, że mu jego pan 500 franków ukradł pożyczonym sposobem. Teraz jeździ za Sadykiem i przedstawia mu swoje długo obmyślane plany konspiracji na wszystkich rogach świata na raz. Ubrany w niebieski atlasowy surdut, w tureckie spodnie z guni. Z nami jeść nie mógł, bo jak mówił „pendant la carem” pości bez masła i jaj. Kazałam mu śledzia dać, do którego się skłonił po wielkich przewracaniach

oczami i przeżegnywaniu się od stóp do głów. Czwarty – pan Husib Efendi, pisarz, Turek, o którym „głos ludu” mówi, że wielki gałgan. Tłusty jak pączek na maśle, a świeci się jakby olejno malowany. Piąty – podoficer przysłany mu z koszar na służbę.

To jest bardzo trudno czasem takich świecących i poszczących etc. indywiduów za drzwi nie wypchnąć; a oni siedzą przed Sadykiem i kadzą mu, i podchlebiają aż ckliwo. [...]

7 kwietnia 1855.

[...] Wczoraj koło zachodu słońca wyszłyśmy na spacer i tak było ciepło i ślicznie, i drzewa tak się ładnie zielenieją i kwitną, i góry tak pięknie były oświecone, że koniecznie przychodziło pragnienie za tyle otaczających piękności jakimś dobrym uczynkiem niby się Twórcy wywdzięczyć za nie. W tej chwili żebym była mogła, to bym była do kościoła weszła, ale to być nie mogło, więc naturalnie mi się kroki ku szpitalowi skłoniły. Nikt nas się tego dnia, a tym bardziej o tej godzinie nie spodziewał. Przed koszarami siedziało bardzo wielu naszych żołnierzy i kilku oficerów się przechadzało rozmawiając. Trochę dalej Araby sobie na ziemi siedzieli paląc cybuchy (bo nasze koszary w połowie do arabskich auxiliaires [należą]), a wszystko tak cicho i spokojnie jak to czasem bywa, kiedy zachód słońca zaprasza i ludzi i zwierzęta na odpoczynek. A w szpitalu jak cicho i ładnie, i czysto było, nie ma tam nikogo w tej chwili coby wiele cierpiał, i panował wśród chorych un air de contentement, że aż miło było widzieć. Wszystko tam teraz idzie nierównie lepiej. Jak tylko ktoś zasłabnie, to go biorą do naszego szpitala czy infirmerii, ale jeżeli się okaże, że to jaka ważna choroba, to go natychmiast do szpitala tureckiego odnoszą. Na czele tego jest doktor Francuz, renegat, ale Polakom przychylny; przy nim jest doktor Polak, pan Pelczarski, ale tam choć staranie lekarskie dobre i kuchnia niezła, jednak nasi nieradzi zostawać, więc jak tylko niebezpieczeństwo i zaraza minęły,

odnoszą ich do naszej infirmerii, gdzie powoli do zdrowia przychodzą. My teraz mamy osobną kuchnię i spiżarnię szpitalną, rachunki ja co dzień oglądam i płacę. Oprócz chorych z tureckiego szpitala, to jest pięciu, był jeden z raną, jeden z febrą, jeden co z konia spadł, i jeden z wrzodem. Z każdym długo rozmawiałam i zachęcałam ich jak mogłam do cierpliwości, posłuszeństwa, wstrzemięźliwości. Każden mi swoje biedy opowiadał. Oni ledwo wiedzą skąd im staranie przychodzi, ale jak mi jeden po drugim zaczęli mówić jak im dobrze, i jakie jedzenie dobre, i wino, i staranie, i jak im wygodnie, etc..., to mi się tak rzewnie i wdzięcznie zrobiło jak rzadko kiedy pamiętam [...] Ze szpitala zaprowadzono nas do miejsca, w którym się przygotowania do święconego robiły. [...] Potem panowie Koszutski, Cętkowski i Milewski odprowadzili nas do domu [...]

8 kwietnia 1855.

[...] Dziś Wielkanoc. Dowiedzieliśmy się o tym, że tu jest kościół ormiański unicki i tameśmy poszli na sumę. Nabożeństwo takie dziwne, ze nigdy nic podobnego nie widziałam. Msza i śpiewy w części po łacinie, w części po turecku. Nie jest to jak schizmatyckie, ani jak unickie galicyjskie, ani też jak ormiańskie katolickie w Stambule. Co to jest – nie wiem, na zgłębienie tego żaden z nas nie jest ani dosyć teologiem, ani tez dosyć po turecku umie, żeby się z księżmi rozmowie o tym. Mężczyźni na dole stali, kobiety po turecku ubrane – na chórze za kratą jak zakonnice. Nabożeństwo, to jest msza trwała dwie i pół godziny, co było trochę dużo do stania. Jeden z oficerów musiał także być tego zdania, bo się niby oparł, niby położył o mur, pułkownik to zobaczył i postał innego, żeby temu powiedział, że jeżeli nadto słaby żeby stać, żeby poszedł usiąść na krześle. Jedno tylko było – biskupie.

Z kościoła pojechaliśmy do koszar. Ciast i placków nie było żadnych, ale mięs rozmaitych, jaj i chleba ogromnie wiele, i po kieliszku wódki dla

każdego. Bardzo to ładnie i po prostu wyglądało. Byłam u chorych, którzy byli en grande tenue, tylko dwóch w łóżkach, reszta w płaszczach siedzieli na łóżkach. P. Birt im furę obwarzanków przyniosła w miejsce święconego. [...]

10 kwietnia 1855.

[...] Dowiedziałam się o jakimś metrze [języka tureckiego] i uległam pokusie, kazałam go prosie. Toteż wczoraj rano kończyłam się czesać w moim pokoju przed dziewiątą z rana, aż tu wchodzi cichutko w pończochach (Turcy zawsze trzewiki przed drzwiami domów zdejmują) stary brodaty Turek, i to nie nowomodny, ale prawdziwie de la vieille roche, w białym turbanie, szerokich spodniach, szlafroku podszytym futrem, szal wkoło pasa, a za pasem kałamarz, papier, pióra, etc., tj. cale biuro, co charakteryzuje tureckich hommes de lettre. Mój metr trochę brudny, trochę rabuszny, ręce ma jak cygan opalone, glos gruby basowy. [...]

Szumla, 14 kwietnia 1855.

[...] Mój metr, Turek co dzień przychodzi. On jest imamem (kapłanem). Zdaje mi się, że ma jakąś fantazję nawrócenia mnie, bo mi ciągle o doskonałości muzułmanizmu rozprawia. Tłumaczy mi ich obrzędy, modlitwy, etc. Wczoraj mówił mi o gazecie tureckiej: „Nie można wierzyć, co w niej jest. Dawniej jak Turek co powiedział, to było prawdą; dawniej nie kradli, nie pili, nie kłócili się; teraz wszystko inaczej – do meczetów nie chodzę, nie modlą się, Mahometa nie szanują, koranu nie czytają, etc.; że dlatego nieszczęścia na kraj przychodzą”. Mówił mi, że on jeszcze trochę tu zabawi żeby widzieć jaki obrót rzeczy biorą, a że jeżeli tak jak teraz dalej będzie, to on weźmie całą swoją rodzinę i dom, i wyniesie się do Arabii. Zdaje mi się, że jego uczucie było, że to zepsucie przychodzi z obcowania z giaurami. To nie było z mojej strony pięknie, ale takie mowy zawsze

wzbudzają we mnie pokusę powiedzenia: „Macie wielką rację i strzeżcie się giaurów, bośmy wielcy...” Żal mi tych Turków i lubię ich, i ich zwyczaje, i ich wyobrażenia o cnocie. Mój metr bardzo mnie polubił i mówi, że jestem mędrsza od wszystkich tureckich kobiet razem, czasem użala się na głupotę swoich kobiet, żony, córek, etc. O moim mężu mówi mi, że to zacny człowiek, i że go lubi. Uczy mnie nieźle, ale to okropność nie mieć słownika. [...]

23 kwietnia.

Ta historia się nienajsrożej na kozie zakończyła dla pana Brzozowskiego, z tamtym – nie wiem co i czy co będzie.

Temu parę dni przybył tu pan Lange, major z pierwszego pułku. Nie mógł się wydziwić i wychwalić porządkowi, regularności służby, etc. drugiego pułku. [...]

2 maja.

[...] O trzeciej miałam lekcję z panem Mustafą [nauczycielem przysłanym przez męża]. Delicje. Po lekcjach rozgadał się o różnych rzeczach, o tem, że Turcy, co przy pułku, oszukują, kradną, etc., że jak mój mąż przyjedzie [ze Stambułu] to mu to powie. Mówił o pułkowniku Słubickim, że dobry, ale że go nie szanują bo jest nadto zamarada [?] z niższymi, i o Sadyku, że nie utrzymuje w porządku podrzędnych, a że starszych nie szanuje, potem, że Turcy mego męża szanują, i że go Ismail Pasza lubi, bo że to człowiek wyższego wychowania i że „się nie śmieje”, że wszystko bierze na serio i wie jakie komu miejsce przystoi. To bardzo ciekawa rzecz słyszeć co ich u nas uderza, jaki przymiot czy przywar.

Wieczór przyszedł ksiądz Breański [przysłany na kapelana pułku] z zaproszeniem na mszę na jutro o jedenastej, dla pamięci Trzeciego Maja i święta kościelnego – Znalezienia Św. Krzyża. Bardzo był kontent i wesół z

dobrego powodzenia. Zdaje mi się, że to człowiek, co ma w sobie dużo przymiotów i właściwych zdolności, ale dyrekcji starszego podobno potrzebuje... [...]

Terapia [Stambuł], Hotel d'Angleterre, 22 czerwca 1855.

Nie wiem czy wiecie, że Anglia formuje coś, co się nazywa le contingent turc z tureckich żołnierzy, ale z angielskich oficerów po większej części, pod rozkazami generała Vivian. Wpakowali sobie Anglicy, żeby kozaków inkorporować pod rozkazami mego męża do tego kontyngentu, dając im nazwy i chorągiew polską. Stąd tysięczne do mego męża umizgi. Otóż zachowując wytłumaczenie się na później powiem wam, że mi ta myśl jest antypatyczna, że jej znieść nie mogę. Mój mąż na to nie mówi, że nie chce, ani też że chce, lecz, że to od rządu tureckiego zależeć będzie, że on się do tego nie miesza. To mnie gniewało, bo ja chciałam, żeby on wyraźnie odmówił. Nie mam czasu więcej o tym pisać, tylko wam powiem, że na teraz nie ma strachu. Zresztą podobno, że i seraskier po części na złość Anglikom, a po części, bo mój mąż ma bardzo dobre u nich mienie wojskowe, nie chce go ustąpić.

Onegdaj przybyło 340 więźniów bomarsundzkich i wolonterów, emigrantów do drugiego pułku. Będziemy juz mieć 900 ludzi. To nie żarty. Coraz, choć powoli przybywa więcej... Wyjeżdżamy...[4]

---

[1] Dwa zeszyty oprawione w płótno (18x22 cm) liczące w sumie 740 stron, z czego 494 zajmuje kopiariusz listów z Turcji, znajdują się w zbiorze rękopisów Biblioteki Kórnickiej pod syg. 11645.

[2] Znajdują się w Archiwum Działyńskich w Bibl. Kórn. Pod sygn.. 7342.

[3] Opis święconego – *Jenerał Zamoyski*, VI, s. 44.

[4] Wkrótce Zamoyscy wyjechali ze Stambułu do Paryża. Stamtąd generał udał się do Londynu w interesie wojska polskiego w Turcji; jego żona natomiast wyjechała do rodziców do Poznania, gdzie w październiku 1855 r. urodziła drugiego syna – Witolda.

Dylematy tureckiej tożsamości

Adam Szymański

Usytuowanie między Zachodem a Wschodem jest dla Turcji szansą na odgrywanie pozytywnej roli w rozwiązywaniu problemów międzynarodowych. Państwo tureckie jest mocno zakorzenione zarówno w Europie, jak i Azji i powinno to wykorzystać do odgrywania wieloaspektowej roli pośrednika między Wschodem i Zachodem.

Spośród państw, które aspirują obecnie do członkostwa w Unii Europejskiej, wyróżnia się Republika Turcji. Państwo to nie mogłoby nawet marzyć o osiągnięciu obecnego etapu integracji z UE (od października 2005 roku toczą się z Turcją negocjacje akcesyjne) czy szerzej – ze strukturami euroatlantyckimi, gdyby nie dynamiczny marsz ku nowoczesności, który błędnie kojarzony jest wyłącznie z okresem reform Atatürka.

Marsz ku nowoczesności

Imperium Osmańskie czerpało od krajów europejskich wzorce w celu modernizacji poszczególnych dziedzin życia. W XVI i XVII wieku przejmowało technologie wojskowe, metody budowy statków i rozwijało przemysł, między innymi włókienniczy, a w XVIII wieku – zdobycze zachodniej nauki. W kolejnym stuleciu modernizowało prawo, administrację i instytucje polityczne. Lata 1826–1839 wiążą się między innymi z rozwojem nowoczesnej armii oraz szkół wojskowych i medycznych, znoszeniem pozostałości feudalizmu w administracji,

powstawaniem pierwszych gazet i zmianami w kwestii ubiorów. O wiele większą skalę przybrały reformy z okresu Tanzimatu, czyli „reorganizacji” (1839–1876), kiedy wprowadzono nowy system administracyjny, finansowy i prawny. W tym ostatnim przypadku chodziło nie tylko o zmianę kodeksów, ale przyjęcie namiastki konstytucji (rok 1876). Reżimowi politycznemu, który przez krótki czas funkcjonował na jej podstawie, daleko było jednak do monarchii konstytucyjnej. Ten dokument, podobnie jak poprzedzające go manifesty sułtańskie, zaczął odwoływać się do kilku podstawowych praw i wolności gwarantowanych obywatelom. Dotyczyło to również mniejszości niemuzułmańskich tworzących system „milletów” (czyli grup definiowanych równocześnie etnicznie i wyznaniowo). W powyższych dokumentach wspominano między innymi o ich równości wobec prawa. Mimo zmian zasadniczo pozostawało nim jednak (również w późniejszym okresie) prawo muzułmańskie.

Wszystkie te zmiany polegały na przenoszeniu z Zachodu rozwiązań formalno-instytucjonalnych, które modernizowały głównie państwo. W o wiele mniejszym stopniu dotyczyły one społeczeństwa, dla którego islam stanowił podstawowy komponent tożsamości. W tym kontekście zupełnie nową jakość stanowiły rewolucyjne reformy z okresu rządów Atatürka. Miały one na celu dogonienie cywilizacji zachodniej (stąd modernizacja była utożsamiana z westernizacją) nie tylko pod względem formalno-instytucjonalnym, ale również społecznym, związanym z tożsamością i systemem wartości. Potrzebne było zlikwidowanie tych wyznaczników Imperium, które wiązane były z zacofaniem i stanowiły, w opinii autorów reform, przyczyny jego upadku. Z jednej strony był to ustrój monarchiczny, który zastąpiono republiką, z drugiej strony islam, który za sprawą głębokich reform miał zniknąć z przestrzeni publicznej, pozostając w sferze prywatnej. Przemiany idące w tym kierunku, aby były skuteczne,

wymagały budowy nowych podstaw tożsamości społeczeństwa Republiki Turcji. Oprócz symboli (ubiór) służyło temu rozwijanie ideologii, jaką był kemalizm – znów wzorowany na wzorcach zachodnich, szczególnie francuskich. Jego sześć podstawowych zasad wpisano do konstytucji tureckiej w latach 30. XX wieku. Kluczowe znaczenie dla budowy nowoczesnego państwa miały mieć trzy z nich: republikanizm, laicyzm i nacjonalizm. Ten ostatni miał stanowić podstawę nowej tożsamości tworzącego się narodu tureckiego, który zawierał zarówno pierwiastek państwowy – na wzór francuski, jak i etniczny, odgrywający dużą rolę w przypadku nacjonalizmu niemieckiego.

Z jednej strony reformy Atatürka oraz istota kemalizmu, związana z pragnieniem doścignięcia świata zachodniego, stanowiły po II wojnie światowej punkt wyjścia do budowy nowoczesnego państwa w związku z dalszą modernizacją polityczną (postępująca, mimo przerw związanych z zamachami stanu, demokratyzacja) oraz gospodarczo-społeczną (rozwój, choć powolny, gospodarki rynkowej, urbanizacja, alfabetyzacja i tym podobne), która jednak w różnym stopniu objęła poszczególne części kraju, co ujawniają dziś kolosalne różnice pomiędzy zachodnią i wschodnią jego częścią. Były też podstawą do integracji ze wspomnianymi strukturami euroatlantyckimi, które również odgrywały rolę w dalszej modernizacji kraju w dziedzinie wojskowej (NATO), gospodarczej (EWG, z którą Turcja była stowarzyszona od połowy lat 60. XX wieku) czy politycznej (Rada Europy).

Choć jednak reformy miały odrzucić spuściznę Imperium Osmańskiego, to okazało się, że funkcjonowanie zasad kemalizmu jest powiązane z zachowaniem dominującej roli państwa i elitaryzmem[1] – elementami charakterystycznymi dla czasów osmańskich, które wraz z postępującą dogmatyzacją „sześciu strzał” (nieuwzględniającą zmieniających się

uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych) wpływały i do pewnego stopnia nadal wpływają niekorzystnie na rozwój demokracji i gospodarki rynkowej – podstawowych warunków członkostwa w UE.

Z drugiej strony, choć reformy Atatürka doprowadziły w pewnym stopniu do przemiany tożsamości społeczeństwa, związanej między innymi z akcentowaniem pierwiastka narodowego, a późniejsza modernizacja pociągała za sobą przejmowanie zachodnich wartości obywatelskich (demokracja jest obecnie ustrojem preferowanym przez Turków), to jednak pożądany skutek zyskały w pełni tylko w odniesieniu do elit. Społeczeństwo tureckie zachowało islam i osmańskie tradycje kulturowe jako ważne komponenty tożsamości między innymi dlatego, że obok islamu kontrolowanego przez państwo (zgodnie z zasadą laicyzmu) istnieje w Turcji islam ludowy, mniej ortodoksyjny i związany z funkcjonowaniem bractw religijnych, tak zwanych tarikatów. Religia muzułmańska w kolejnych dziesięcioleciach po II wojnie światowej odradzała się w sferze publicznej. Rosła liczba meczetów, kursów koranicznych, szkół *imam-hatip*, wydziałów teologicznych, rozwijała się działalność wspomnianych tarikatów i ruchów religijnych, a wreszcie nieco później ugrupowań politycznych o korzeniach islamskich. Obecnie kluczową rolę odgrywa jedno z nich – Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP), rządząca w Turcji samodzielnie od 2002 roku. Co istotne, komponenty narodowy i religijny tureckiej tożsamości funkcjonowały często nierozłącznie – islam przez kolejne dziesięciolecia był wiązany z tureckim nacjonalizmem (często z przyczyn politycznych).

W związku z tymi procesami tożsamość Turków składa się zarówno z komponentów „zachodnich”, jak i „wschodnich”. Oczywiście jest to duże uproszczenie. Po pierwsze, nie można tak naprawdę mówić o jednej Turcji – tożsamość ludności poszczególnych jej części w różnym stopniu zawiera

owe składniki „zachodnie” i „wschodnie”. Adam Balcer pisał o istnieniu pięciu grup: Turków Zachodu, zachodniej, centralnej i wschodniej Anatolii oraz Bliskiego Wschodu[2]. Po drugie, istnieje w Turcji wiele mniejszości etnicznych oraz religijnych – niemuzułmańskich, ale również kilkunastomilionowa wspólnota alewitów, powiązanych między innymi z szyizmem. Po trzecie, tożsamość obywateli tureckich zamieszkujących różne części Turcji jest powiązana z elementami kultur regionów sąsiadujących z nimi, czyli na przykład kulturą śródziemnomorską, bliskowschodnią czy regionu kaukaskiego.

Quo vadis *Turcjo?*

Przyjmując mimo wszystko taki uproszczony obraz, warto pospekulować na temat przyszłości tureckiej tożsamości. Pytania zadawane przez przedstawicieli państw europejskich nie są do końca trafne. Po pierwsze, w debacie europejskiej pojawia się standardowe pytanie, czy Turcja jest krajem europejskim, czy azjatyckim. Turcy dziwią się często, dlaczego nie rozumiemy złożoności ich tożsamości oraz możliwości bycia jednocześnie Europejką/Europejczykiem i muzułmanką/muzułmaninem. Nieżyjący już były minister spraw zagranicznych İsmail Cem napisał kiedyś: „Uważamy siebie zarówno za Europejczyków (którymi jesteśmy od siedmiu stuleci), jak i za Azjatów (...). Nasza historia była kształtowana zarówno w Stambule, Edirne, Tetowie, Kosowie i Sarajewie, jak również w Bursie, Kayseri, Diyarbakır i Damaszku”[3]. Współistnienie dwóch elementów składowych tureckiej tożsamości rzuca się w oczy, gdy spacerujemy po Stambule. „Na tych samych ulicach są nowoczesne biznesowe budynki i ciosane z kamienia seraje; kobiety w krótkich spódniczkach i zasłonięte czarczafami; automatyczne wyświetlacze cen i targujący się o cenę kupcy; garnitury biznesmenów i ubiory duchownych; muzyka z baru i wezwanie do modlitwy dochodzące z meczetu”[4].

Po drugie, przedstawiciele państw europejskich domagają się obecnie od Turków deklaracji, w którym kierunku zmierzają – czy chcą pozostać zgodnie z intencją Atatürka w sferze wpływu cywilizacji zachodniej, czy też podążyć w kierunku „wschodnim”. Niektórzy Europejczycy (ale również część Turków analizujących politykę turecką na Zachodzie) już wydali wyrok. Twierdzą, że Turcja przesunęła się bezpowrotnie w kierunku wschodnim i świata islamskiego. Dotyczy to wymiaru wewnętrznego – długotrwałe rządy AKP z charyzmatycznym premierem Recepem Tayyipem Erdođanem na czele polegają na powolnej islamizacji i przejmowaniu władzy od elit kemalistowskich. Odnosi się to również do spraw zewnętrznych – Turcja zacieśnia więzi z takimi państwami jak Iran, natomiast pogarszają się jej relacje z UE, USA i Izraelem. Zdaniem osób podzielających te opinie, państwo tureckie może w związku z tym stanowić zagrożenie dla Europy i jej tożsamości, zatem nie należy go przyjmować do UE.

Jednak przewidywany scenariusz islamizacji jest niemożliwy do realizacji na gruncie tureckim nie tylko z uwagi na różnorodność islamu w Turcji. AKP rozumie, że budowa państwa opartego na szariacie spotka się z ostrą reakcją elit kemalistowskich i brakiem poparcia społeczeństwa, co pokazał dobitnie przykład Partii Dobrobytu z lat 90. XX wieku, pozbawionej władzy w wyniku „wirtualnego” zamachu stanu, a później rozwiązanej przez Trybunał Konstytucyjny. Ugrupowanie kontynuujące politykę tej partii o dźwięcznej nazwie Partia Szczęśliwości uzyskuje nikłe poparcie w wyborach i ulega podziałom. Europejczycy często też mówią o zagrożeniu ze strony fundamentalizmu islamskiego w Turcji. Jest ono jednak znikome, bo radykalne ugrupowania muzułmańskie były marginesem w tym państwie już w latach 90., choć niewykluczona jest obecnie aktywność na terytorium tureckim takich grup pochodzących z

Syrii lub Iraku. Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, Turcja realizuje (ze zmiennym szczęściem) doktrynę „strategicznej głębi” obecnego ministra spraw zagranicznych profesora Ahmeta Davutođlu, która zakłada bardziej zrównoważone podejście do głównych kierunków polityki zewnętrznej i właśnie wykorzystanie specyficznych uwarunkowań geopolitycznych i historycznych do ugruntowania swojej pozycji mocarstwa regionalnego.

Turcja nie jest więc zagrożeniem kulturowym ani tym bardziej politycznym dla Europy. Co więcej, proces przedakcesyjny tego państwa stwarza Europejczykom szansę na zastanowienie się nad dylematami związanymi z własną tożsamością i funkcjonowaniem społeczeństwa wielokulturowego (w sferze politycznej także nad odgrywaniem przez UE roli globalnego aktora). Odrzucanie tej szansy poprzez wskazywanie, że Turcja nie może przystąpić do UE, gdyż jest zbyt różna pod względem kulturowym, a także upolitycznianie sprawy akcesji Turcji przez wiązanie jej z integracją muzułmańskich migrantów, tylko pogłębi problemy związane z brakiem decyzji, co powinno tworzyć tożsamość europejską.

Nie da się ukryć, że z turecką tożsamością wiążą się obecnie pewne dylematy. Tradycyjny dotyczy rozdarcia Turków między Zachodem i Wschodem czy bardziej obrazowo „między tradycją a nowoczesnością. Kapeluszem a czarczafem. Meczetem a dyskoteką”[5]. Jednak inne dylematy wiążą się przede wszystkim z dostosowaniem społeczeństwa i państwa do współczesnych uwarunkowań. Charakterystycznym współczesnym procesem społecznym jest wzrost znaczenia anatolijskiej klasy średniej, nazywanej potocznie „czarnymi Turkami”. Ma to związek z pewnym szerszym zjawiskiem – w kształtowaniu tożsamości Turków coraz ważniejszą rolę zaczynają odgrywać wartości konserwatywne. Wywołuje to reakcję obronną chcących zachować swoją dotychczasową pozycję „białych Turków”, co prowadzi do konfrontacji między środowiskami

konserwatywno-religijnymi a grupami świeckimi, destabilizującej od czasu do czasu sytuację polityczną w Turcji. Turcy mają też trudność z dostosowaniem się do uwarunkowań wynikających z pluralizacji społecznej i umacniania się tożsamości mniejszości – szczególnie Kurdów i alewitów. Jednak w ostatnich latach podjęto nieśmiałą dyskusję na temat wielowymiarowej tożsamości – politycznej (wspólnej dla wszystkich obywateli tureckich) i kulturowej (mającej wiele oblicz). Ten wątek był poruszany przez premiera Erdoğana, co jednak spotkało się z ostrą krytyką opozycji.

Podstawowym wyzwaniem dla Turcji są współczesne dynamiczne procesy społeczne. Paradoksalnie ratunkiem może się okazać właśnie złożony charakter tureckiej tożsamości – istnienie obok siebie jej zachodnich i wschodnich komponentów. Ta dwubiegunowość może stać się czynnikiem łagodzącym jeśli nie konfrontację polityczną (tu motorem jest jednak chęć sprawowania władzy), to przynajmniej wynikającą z niej polaryzację społeczną w Turcji, skoro obejmuje zarówno islam i tradycje, jak i wartości bliskie kemalizmowi. Tożsamość turecka może się zresztą przyczynić do oddogmatyzowania tego ostatniego, bo pozwoli zaakceptować wzrastającą rolę wartości religijnych i konserwatywnych.

Ponadto usytuowanie między Zachodem a Wschodem jest dla Turcji szansą na odgrywanie pozytywnej roli w rozwiązywaniu problemów międzynarodowych. W tym kontekście używa się często określenia „pomost”. Jednak Turcy nie lubią go, gdyż pomost nie należy ani do jednego, ani drugiego brzegu i nasuwa skojarzenia z problemem (tylko częściowo zdezaktualizowanym), jakim dla Turcji jest fakt, że ani świat zachodni, ani muzułmański nie uznają, że w pełni do nich należy. Państwo tureckie jest mocno zakorzenione zarówno w Europie, jak i Azji i powinno to wykorzystać do odgrywania wieloaspektowej roli pośrednika między

Wschodem i Zachodem. Zresztą już to czyni – z lepszym lub gorszym skutkiem. Przekazuje rozwiązania zachodnie krajom muzułmańskim (związane chociażby z demokracją), przy czym nie sprowadza się to do mechanicznego przenoszenia pewnych wzorów ustrojowych na grunt tych państw, ale do pokazania, iż tworzą one alternatywę dla radykalnych reżimów (na przykład systemu wprowadzonego przez talibów w Afganistanie), która przynosi wymierne korzyści obywatelom. Turcja jest jednym z głównych inicjatorów dialogu między światem zachodnim a światem islamu oraz działań mających rozładowywać napięcia na tle kulturowym. Próbuje ułatwiać porozumienie stron międzynarodowych sporów politycznych, by przywołać choćby mediację w sprawie irańskiego programu nuklearnego.

„Znak" nr 669, 2/2011

» ADAM SZYMAŃSKI, politolog, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Wydał między innymi *Między islamem a kemalizmem. Problem demokracji w Turcji* (Warszawa 2008).

---

[1] Na straży zasad kemalizmu stały elity kemalistowskie – wojskowe i cywilne (między innymi przedstawiciele administracji i wymiaru sprawiedliwości oraz niektórzy rektorzy szkół wyższych), w ostatnich kilku latach coraz większą rolę w państwie odgrywają z kolei elity konserwatywne.

[2] A. Balcer, *Czy Turcja jest krajem europejskim?*, „Więź" 2004, nr 11, s. 106.

[3] I. Cem, *Turkey and Europe. Looking to the Future from a Historical Perspective*, „Perceptions. Journal of International Affairs" 2000, nr 2 (www.mfa.gov.tr).

[4] N. Woodsworth, *Fuzzy view from the Bosphorus*, „Financial Times” z 24–25 maja 1997.

[5] W. Szabłowski, *Zabójca z miasta moreli. Reportaże z Turcji*, Wołowiec 2010, s. 12.

Dla czytelników minibooków:
minibook *Reporterzy [ich świat]* **za darmo**!
Wykorzystaj kod rabatowy: **oytzssmd** na woblink.com

Kod ważny do 30. lipca 2014

Znaki zapytania

audycja dla tych, którzy nie boją się pytać

niedziela, godz. 11.00

1 września ● 13 października ● 10 listopada ● 8 grudnia

Trójka
POLSKIE RADIO

● trojka.polskieradio.pl

Minibooki „Znaku”

MINIBOOK

AFRYKA

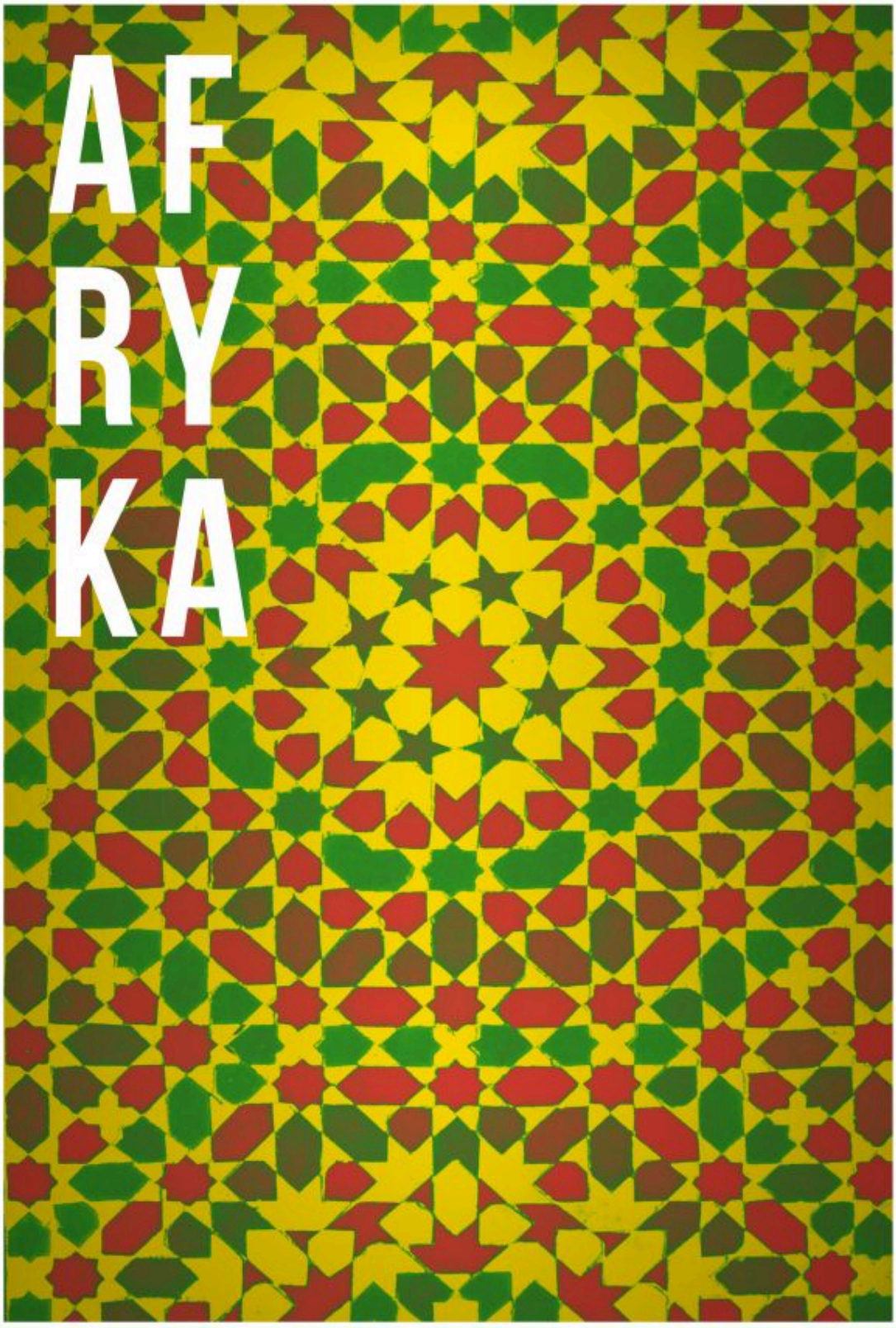

MINIBOOK

BAŁKANY

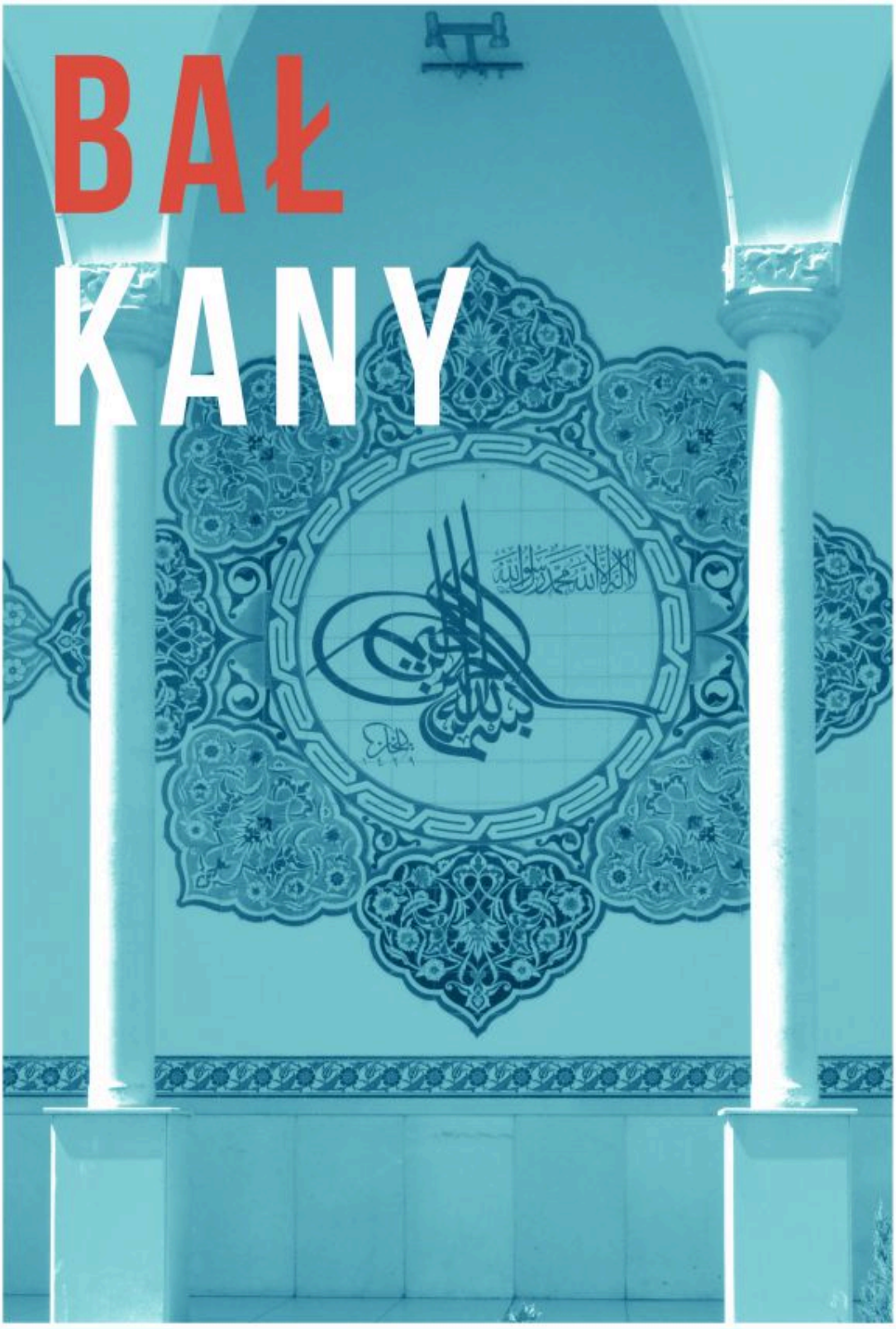

MINIBOOK

CHI NY

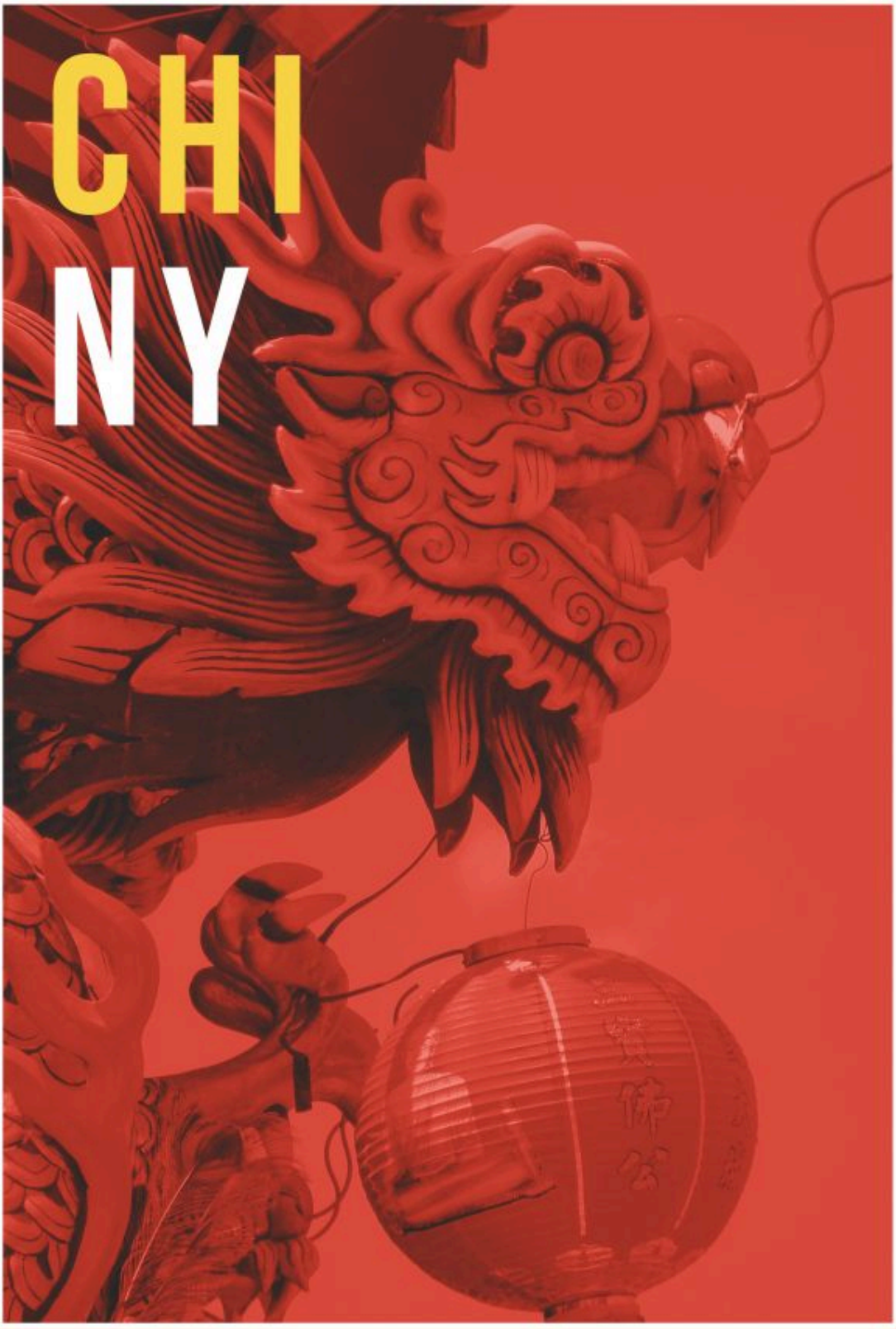

MINIBOOK

IN DIE

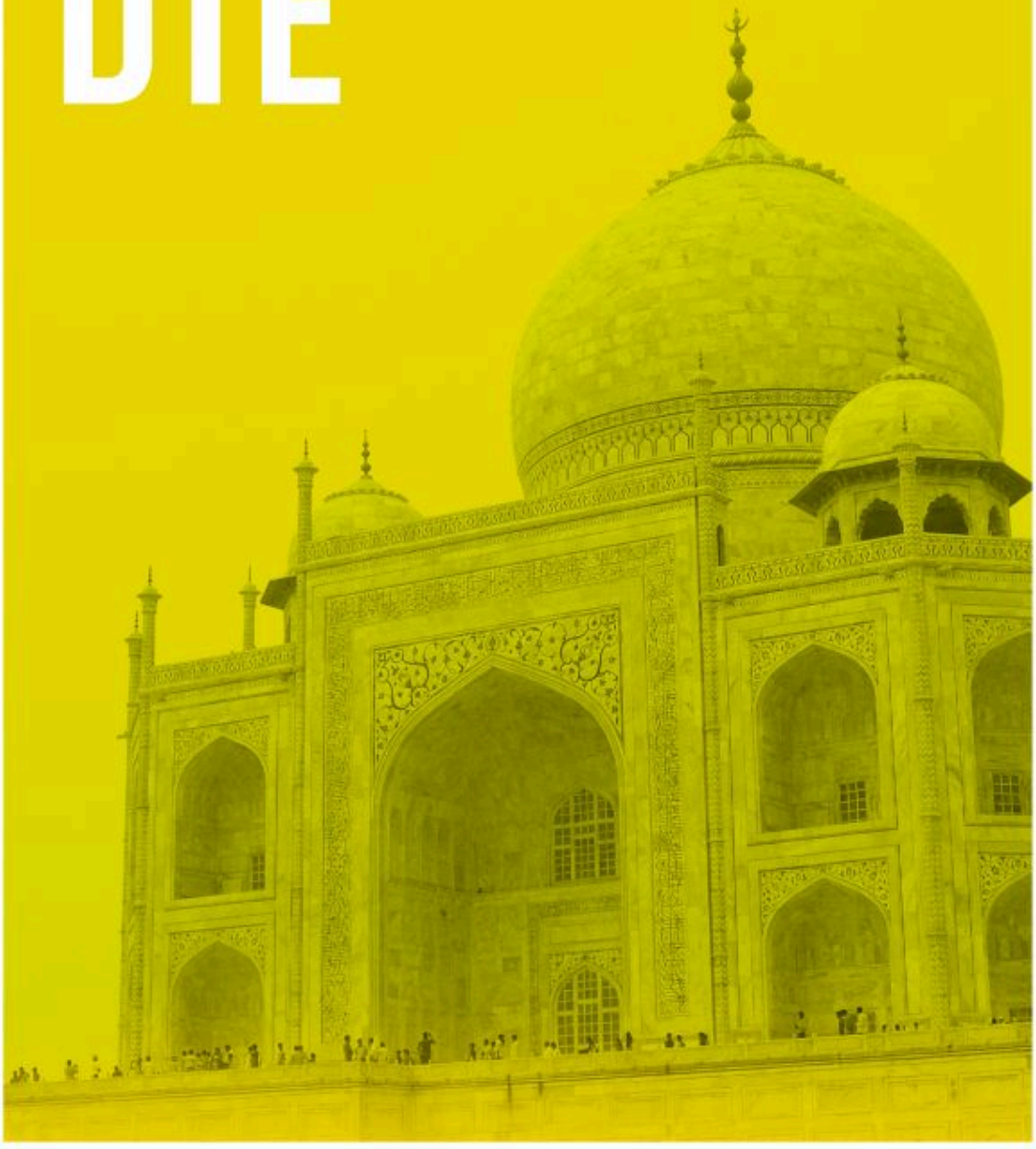

MINIBOOK

POLSKA WIEŚ

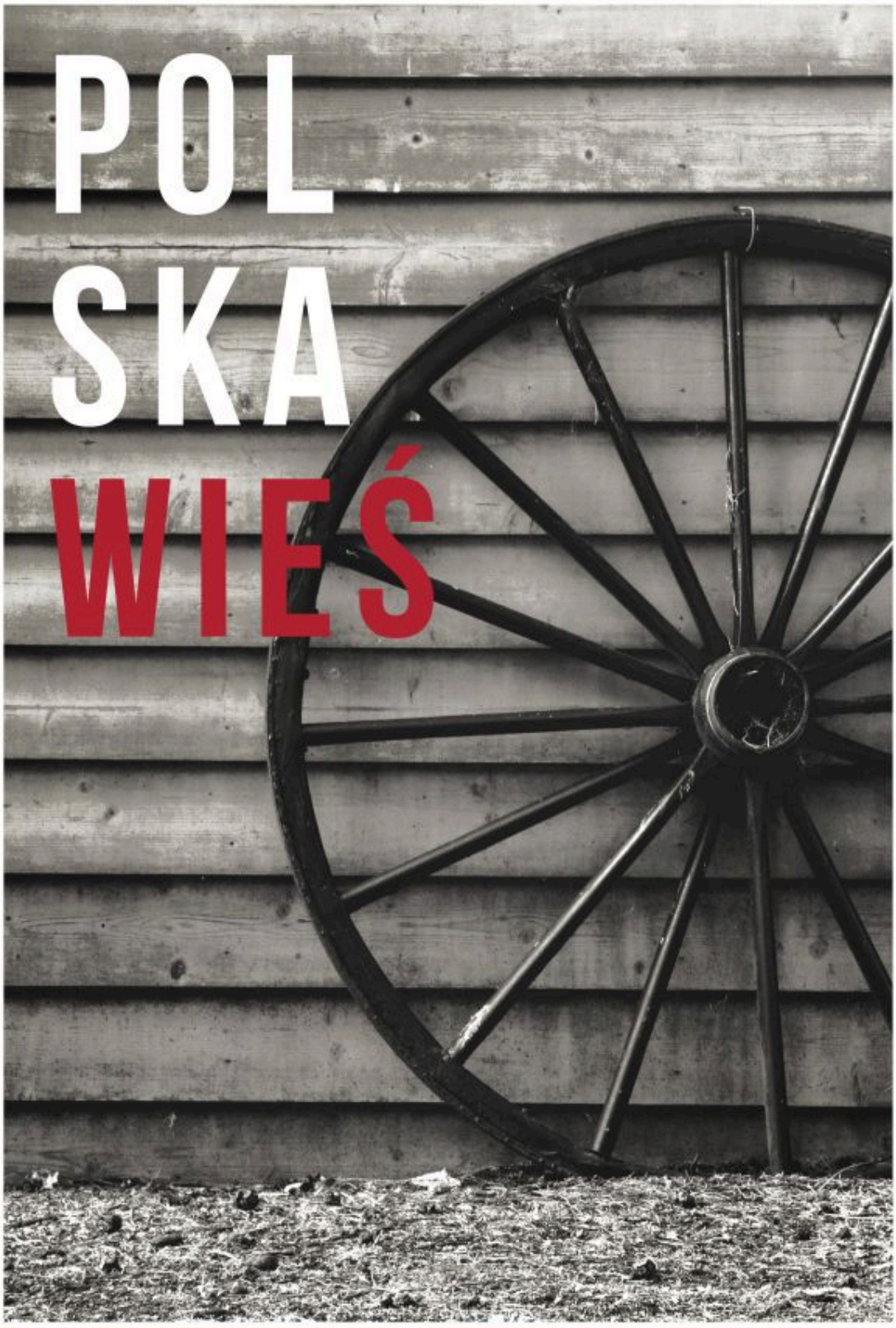

MINIBOOK

MIRCEA ELIADE

ŚWIAT MIASTO DOM

MINIBOOK

TURCJA

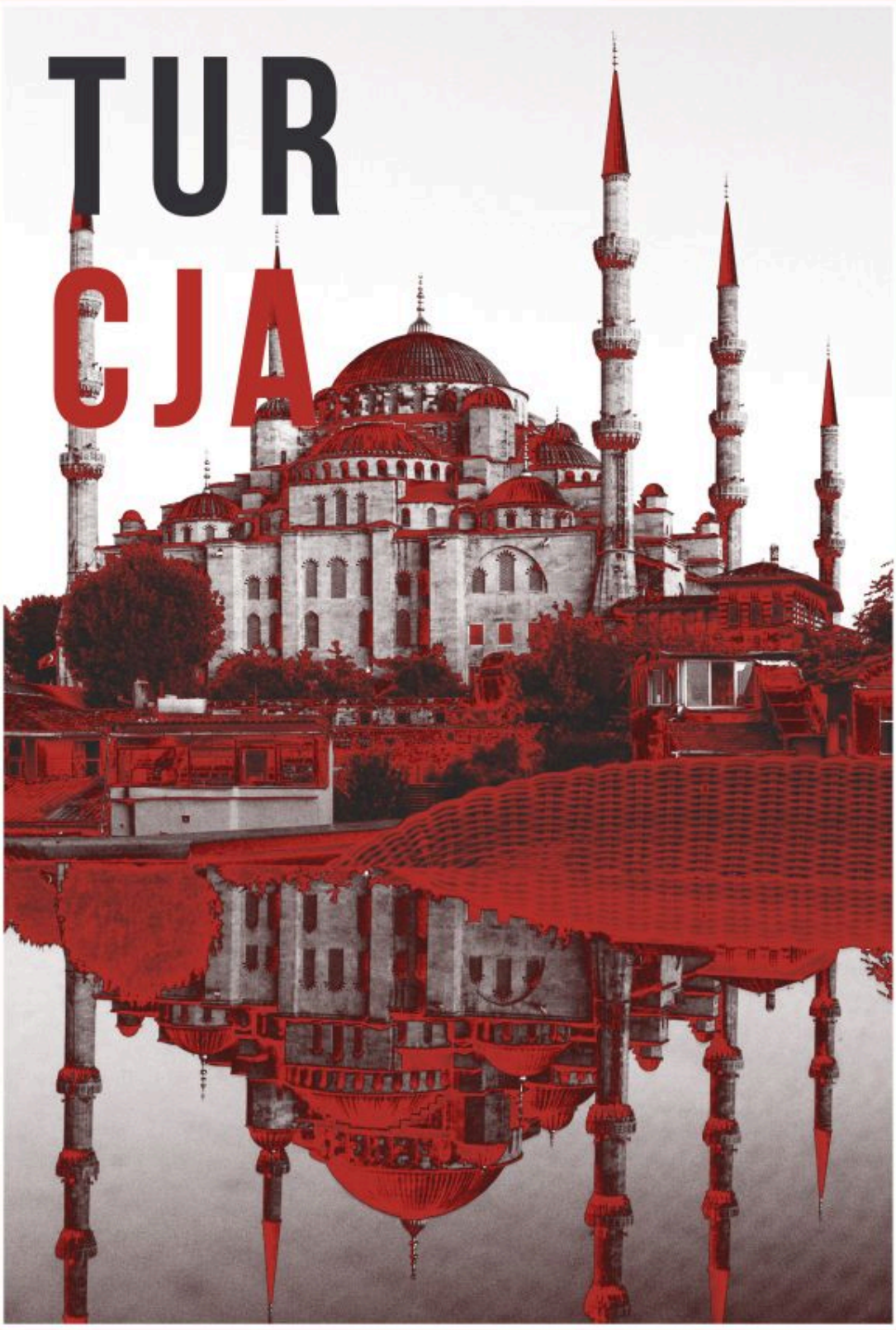

MINIBOOK

UKRAINA

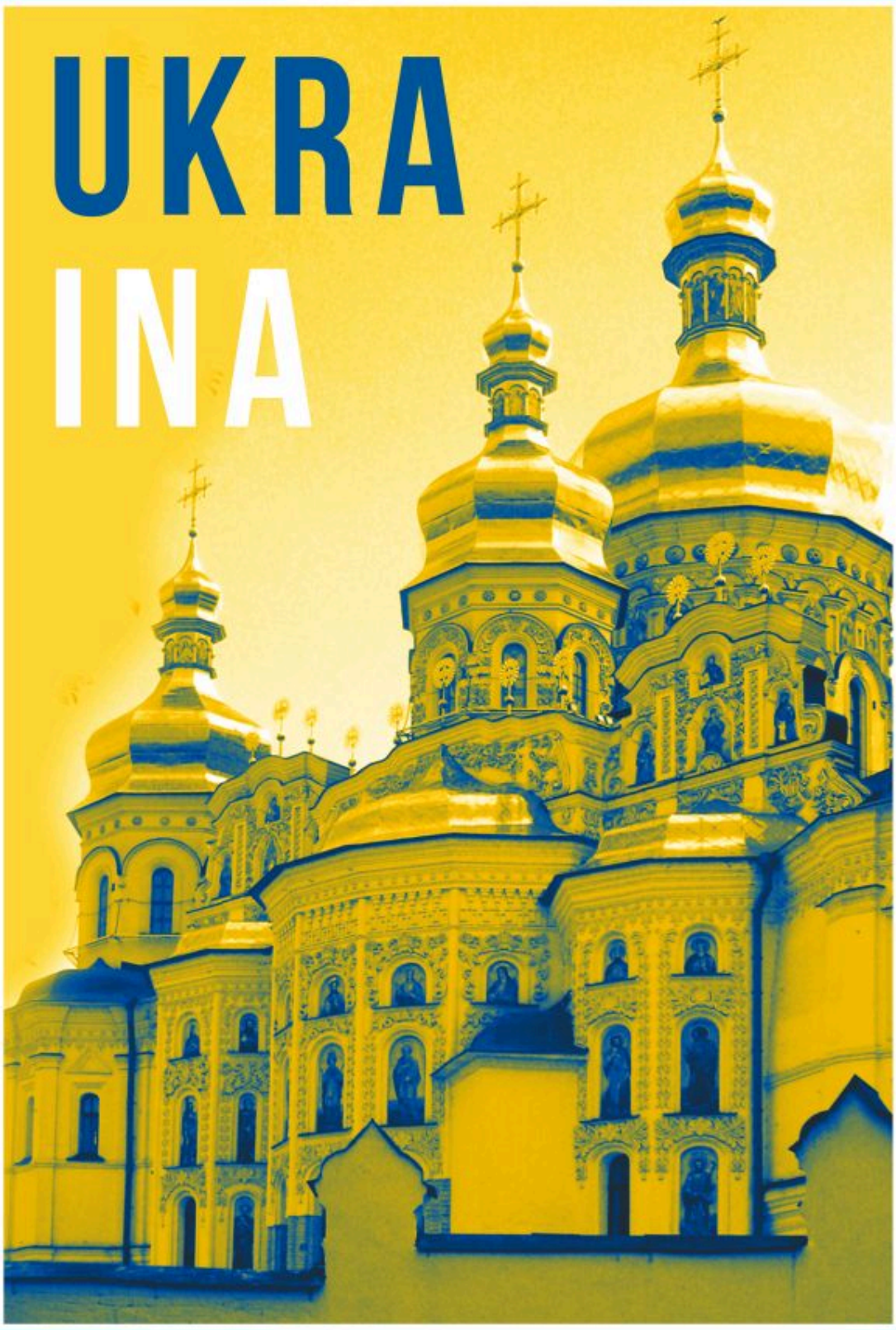

MINIBOOK

(A)TEIZM

MINIBOOK

ŻYDZI-POLACY: TRUDNA TOŻSAMOŚĆ

MINIBOOK

HOMOSEKSUALIZM A NAUKA KOŚCIOŁA

MINIBOOK

TRANSFORMACJA PO POLSKU

MINIBOOK

MICHAŁ HELLER

BÓG FIZYKÓW

MINIBOOK

HRYNIEWICZ

część I

- Posłuszeństwo w Kościele
- Kiedy należy się bać dogmatu i ortodoksji?
- Winy Kościoła a jego wiarygodność
- Papież Franciszek i zmiany w Kościele XXI wieku

autorytety

MINIBOOK

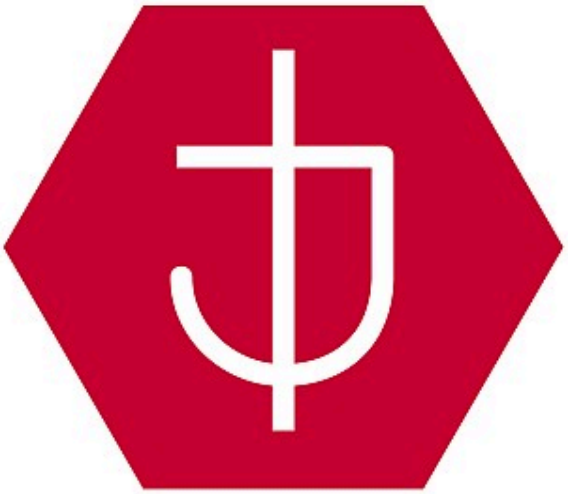

JEZUS
wiary i historii

- Kim był naprawdę?
- Historia vs. nauka Kościoła
- Rekonstrukcja sporów o znaczenie Jezusa
- Pytania historyków i biblistów

kontrowersje

MINIBOOK

BŁOŃSKI krytyczny

- Jaki jest Polak?
- Historia „nawrócenia”
- Trwanie baroku

Fiut | Jarzębski | Sugiera
Taranczewski | Walas | Wyka

autorytety

MINIBOOK

KANONIZACJA
kim jest święty

Scheler

Weil

Żychiewicz

Wojtyła

Poniewierski

Puciłowski

MINIBOOK

JAN PAWEŁ II
święty

Bortnowska
Böckenförde
Kołakowski
Mandes
Rogaczewska
Tarnowski

MINIBOOK

WOJTYŁA filozof

- Chrześcijanin a kultura
- Młoda inteligencja
- Natura ludzka a etyka
- Styczeń i Szostkiewicz o Wojtyle

MINIBOOK

SMOLEŃSK
historia a mit

- Koniec polskiej cywilizacji
- Polska kultura jest katolicka
- Mitologia smoleńska
- Filmy o Smoleńsku

Bielik-Robson | Wildstein
Napiórkowski | Przylipiak

kontrowersje

MINIBOOK

POKUTA

zadośćuczynienie

- Wzór rachunku sumienia
- Spowiedź – walka o niewinność?
- Medycyna zbawienia
- Dialog między grzesznikami

Grzywocz | Tischner
Ryś | Śliwiński

człowiek

MINIBOOK

TISCHNER
o Polsce

- Chochoł sarmackiej melancholii
- Kot pilnujący myszy
- Naród i jego prawa
- Cierpkie winogrona i chytrość rozumu

autorytety

MINIBOOK

NIEŚMIERTELNOŚĆ
wizja czy nauka

- Dłużej znaczy lepiej?
- Wartościowa śmiertelność
- Mózg umiera pierwszy
- Aubrey de Grey – adwokat długowieczności

człowiek

MINIBOOK

kultura

Horowitz

Krauze

Myśliwski

historie alternatywne

komiks

ZNAKI ROKU 2013

MINIBOOK

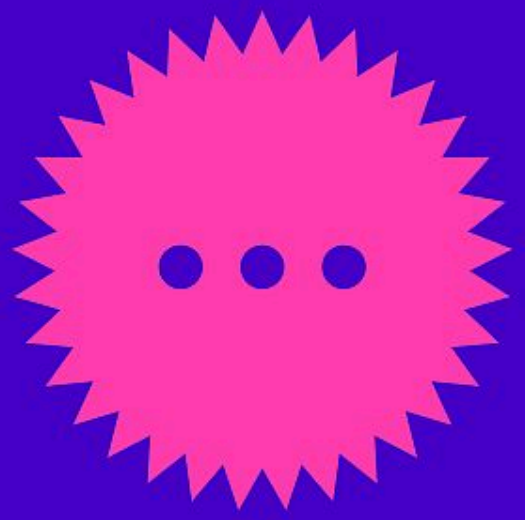

publicystyka

Gadacz

Orbitowski

Orliński

Steele

Wizowska

ZNAKI ROKU 2013

MINIBOOK

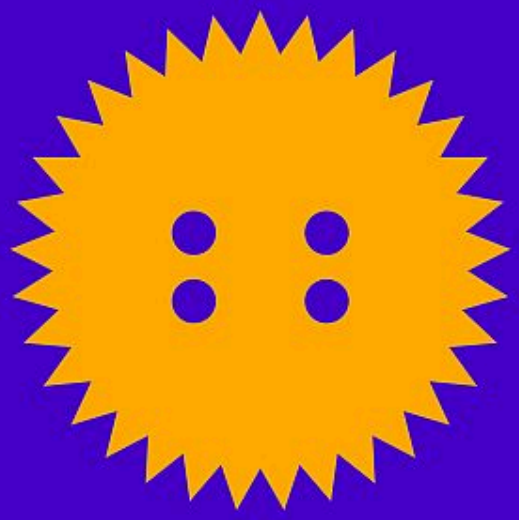

rozmowy

Davie

Davies

de Barbaro

Iwanow

Stróżewski

Sulima

ZNAKI ROKU 2013

MINIBOOK

HERBERT
listy nieznane

- Herbert – Brzękowski: Listy
- Dariusz Pachocki „Nie chciałem być emigrantem”
- Dodatek specjalny: „Odpisz Herbertowi” – najlepsze prace uczestników konkursu

ZNAK nr 700
MIESIĘCZNIK
autorytety

MINIBOOK

NARKOTYKI
vs dusza

Dobroczyński
Krajewski
Osiatyński
Siemienowicz
Woydyłło
Vetulani

ZNAK nr 700
MIESIĘCZNIK

kontrowersje

MINIBOOK

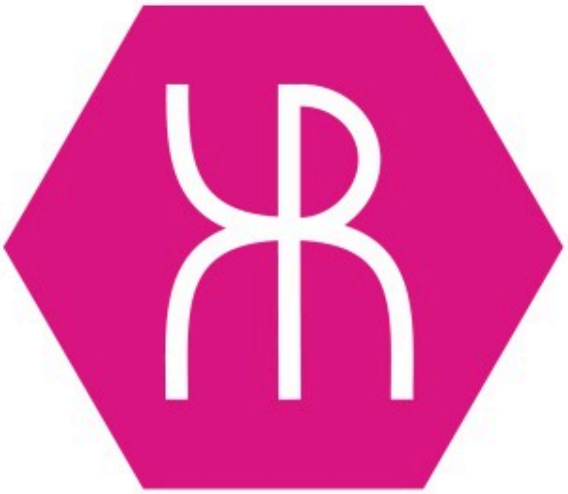

KOBIETY
vs religie

- Nadgryziona jabłka
- Emancypacja bez korzeni
- Lwice się budzą
- Młode muzułmanki w Wielkiej Brytanii
- Exodus

ZNAK nr 700
MIESIĘCZNIK
kontrowersje

MINIBOOK

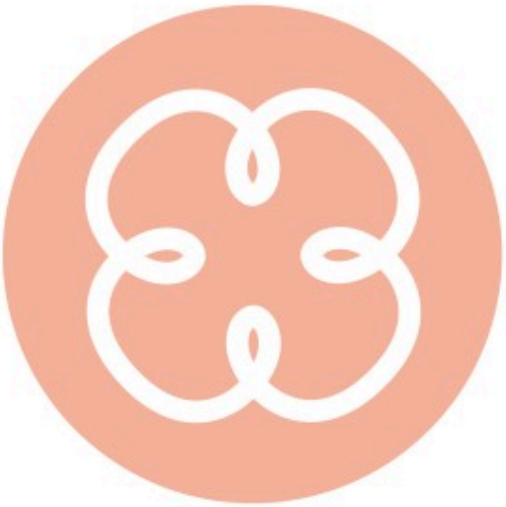

CIAŁO
bóg czy wróg

Dobroczyński
Drenda
Michalski
Pilorz
Skrzydłowska-Kalukin
Tischner

ZNAK nr 700
MIESIĘCZNIK

człowiek

MINIBOOK

BAUMAN
ponowoczesność

- Nowoczesna obietnica wygody
- Duch i ciało na rynku – duchowość na sprzedaż
- 10,780,000,000 wyników w 0,21 sekundy

ZNAK nr 700
MIESIĘCZNIK
autorytety

MINIBOOK

LĘKI naszych czasów

Dobroczyński
Drenda
Gadacz
Kępiński
Mikołejko
Szczęch
Zdanowska

ZNAK nr 700
MIESIĘCZNIK

człowiek

MINIBOOK

ZŁO
dlaczego

Tischner
Filek
Herbert
Lem
Vetulani

ZNAK nr 700
MIESIĘCZNIK

człowiek

MINIBOOK

MIŁOŚĆ
ale jaka

Hryniewicz
Gadacz
Chmielewska
Ochojska
Vanier

ZNAK nr 700
MIESIĘCZNIK

człowiek

MINIBOOK

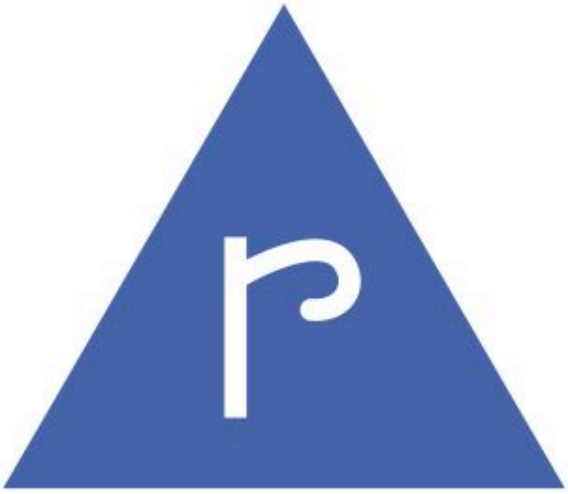

REPORTERZY
ich świat

Jagielski
Szejnert
Muszyński
Kapuściński

ZNAK nr 700
MIESIĘCZNIK
autorytety

MINIBOOK

BIBLIA
vs tłumacze

- Jak przekłady zmieniają Biblię?
- Jak ideologie wpływają na tłumaczenie?
- Co Bóg naprawdę miał na myśli?

ZNAK nr 700
MIESIĘCZNIK
kontrowersje

MINIBOOK

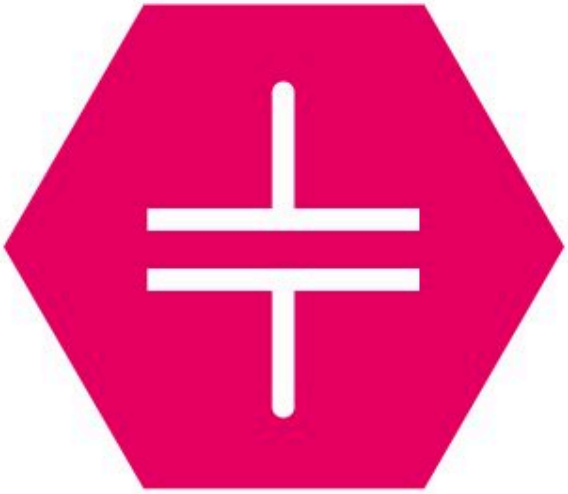

TABU Polaków

- Po co nam Gross?
- Homoseksualista idzie do nieba
- Kapłaństwo kobiet
- Wszyscy jesteśmy chłopami
- Polska przeprasza za powieść

ZNAK nr 700 miesięcznik

kontrowersje

MINIBOOK

WOLNOŚĆ
po co

Tischner
Kisielewski
Jedlicki
Kłoczowski
Tarnowski

ZNAK nr 700
MIESIĘCZNIK

człowiek

MINIBOOK

TISCHNER
klasyka

- Myślenie według wartości
- Ludzie z kryjówek
- Boski rodowód wolności
- Kościół łaski
- Podglądanie Pana Boga

ZNAK nr 700 MIESIĘCZNIK

autorytety

MINIBOOK

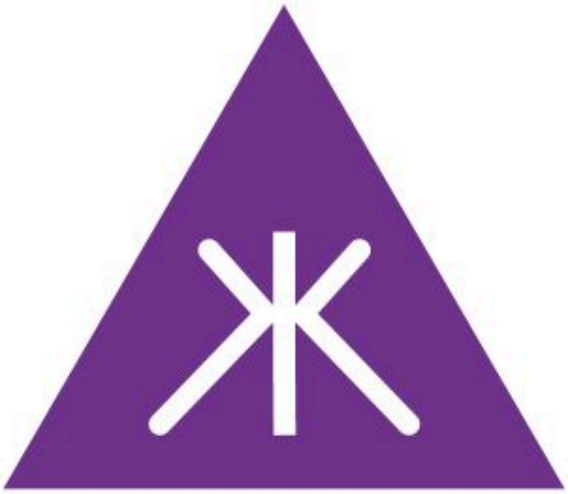

KOŁAKOWSKI
pytania

- O przemocy
- Uwaga o modernizmie
- Prawda i wolność, co pierwsze?
- Gdzie jest miejsce dzieci w filozofii liberalnej?

ZNAK nr 700 MIESIĘCZNIK

autorytety